Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Ten mocny. Fot. St. Heliński.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 22 (762) 1 SIERPNIA 1934 R.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc sierpień. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Administracja.



W strzale. Fot. A. Dobrski.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 31 października r. b.

Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

MYŚLISTWO JEST SPORTEM.

Tak już widać złożyły się losy, że od paru lat niemal występuję w opozycji do znanego szerokiemu ogółowi publicysty łowieckiego i redaktora „Trąbek myśliwskich" w Wilnie, p. Michała K. Pawlikowskiego.

Nie wiem jakie wywołuje to w Nim uczucia, co do mnie poczytuję sobie za miły zaszczyt krzyżowania bezkrwawej broni myśli, odzianych w słowa niewyszukane i szczere, z tak wytrawnym szermierzem.

Spokojny ton i niewychodzenie z ram zasadniczych form polemicznych, nienacechowanych wypadami osobistemi, przynosi we wzajemnej szermierce tem większe zadowolenie wewnętrzne, im bardziej obustronna „walka" rodzi się na podłożu czysto ideowem, w dążeniu do przysporzenia dobra i niewzruszonych zdobyczy umiłowanej przez obie strony sprawie, niezależnie od jej dziedziny, która staje się tej „udeptanej ziemi" terenem.

Dziś walkę tę podejmuję z imiennego wyzwania.

Lecz ponieważ p. Pawlikowski podniósł właściwie dwie kwestje: czysto merytoryczną, zawartą w tytule i — filozoficzną, z tą pierwszą jednak dość ściśle związaną, pozornie jednak jakby mimochodem potrąconą, zamierzam, w przeciwieństwie do niego, krócej rozprawić się ze stroną tego medalu, noszącą wyraźny rysunek, natomiast zatrzymać się dłużej na nieco mniej u p. Pawlikowskiego zarysowanej „podszewce". Pragnę w ten sposób innego rodzaju medal wybić we własnej — może niedostatecznie do tego przygotowanej — mennicy.



W skoku. Fot. E. Kossecki.

Jak wskazuje mój tytuł, jestem „uparty" i ustąpić nie zamierzam przed używaniem „możliwie ścisłego wyrazownictwa" przez mego współzawodnika, rzucającego półsłodkie, półgromiące „niekonsekwencję" wyzwanie moim „Rekordom".

Będę szczery i powiem poprostu, że p. Pawlikowski dał pchnięcie w stronę najbardziej przezemnie w pryzmacie ideałów łowiectwa lubionego i pochłaniającego mnie zagadnienia.

Zagadnieniem tem jest p o t r z e b a z r ó ż n i c z k o w a n i a p o j ę ć w z a k r e s ł o w i e c t w a w c h o d z ą c y c h, a tworzących dziś w umysłach świata myśliwskiego niemiłosierny chaos o całkowicie nieustalonych barwach, kształtach i znaczeniu.

Meritum sprawy wyraża się u p. Pawlikowskiego w zagadnieniu, czy wolno do pojęć: łowiectwa, myślistwa, czy wreszcie polowania łączyć „dodatkowo" pojęcie sportu.

Zasadniczo twierdzę, że tak, chociaż nie do wszystkich.

Pan Pawlikowski chce, ażeby sport jako taki był koniecznie „środkiem wychowania fizycznego jednostek i społeczeństw". Zgoda. Lecz czy Sz. Autor nie zgodzi się wzamian ze mną, że zanim w najnowszych czasach historycznych zaczęło się mówić o klasyfikacji i przewartościowaniu sportów, zanim wyłoniło się na ich tle w dzisiejszem pojęciu współzawodnictwo, były one już przedtem w rzeczywistości sportami? Czyż bowiem nie dokonywało się przy ich pomocy wychowanie fizyczne młodych pokoleń? Zmieniły się tylko niektóre formy sportów, a także przybyły nowe ich rodzaje, w miarę przystosowywania do potrzeb i upodobań. Ongiś, bardzo dawno, sporty, po części świadomie dziś przeznaczone do ratowania fizycznego rozwoju pokoleń, spełniały swe istotne, naturalne zadanie automatycznie już przez to, że istniały i że były nieraz z konieczności walki o byt i prawa ludów, a potem z zamiłowania do współzawodnictwa, nieustannie, jak chleb powszedni, stosowane. Nic zatem nie zmieniło się pod tym względem na świecie, zmienili się tylko ludzie i ich teorje.

Do najdawniejszych sportów, jako najstarszy wiekiem, gdyż wyszły z funkcyj pierwotnej troski człowieka o pożywienie, należy myślistwo.

I wszakże myślistwo nasze współczesne opiera się na uprawianiu równorzędnie całego szeregu innych sportów, których wykonywanie tego myślistwa (istotnie pojętego) wymaga. Czyż bowiem nie używamy koni wierzchowych do wszelkich polowań par force a nadto do przenoszenia się ze strzelbą na ramieniu po innym sposobem nieprzebytych bezdrożach; czyż nie ścigamy się nieraz sami ze zwierzem, chcąc znaleźć się prędzej od niego na przypuszczalnym jego przesmyku podczas gonu ogarów; czyż nie używamy różnego rodzaju łodzi i łódeczek, a z niemi i wiosłowania, ucząc się trudnej nieraz „nawigacji" na wartkich prądach rzek i strumieni, kiedy polujemy na kaczki i t. p.; czyż nie posługujemy się nartami, chcąc w porę i dobrze, a cicho obciąć wilka, lub rysia w ostępie; czyż nie stajemy się najsprawniejszymi alpinistami, polując na kozice, kozły skalne etc.; czyż nie jesteśmy niemal codziennie turystami, we wszelkiego rodzaju kombinacjach lokomocyj przemierzając nasze tereny łowieckie i drogi do nich prowadzące i czyż w najprawdziwszem, niczem niesplamionem myślistwie nie upodobniamy się do sportsmanów różnych gałęzi ustawicznie, czyniąc zadość wszelkim prawidłom dla osiągnięcia w uprawianych przez nas pomocniczych sportach doskonałości, od której niejednokrotnie zależy nasze myśliwskie powodzenie?

Jakże więc czynność, łącząca w sobie na zmianę najpiękniejsze, bowiem najbardziej z przyrodą związane sporty, sama nie ma być sportem?

Zresztą weźmy chociażby pod uwagę angielskie wydawnictwo „Badminton Library of Sports" (1901), któż jest bowiem twórcą pojęcia sportu wogóle, jak nie Anglicy. Wydawnictwo to obejmuje 24 tomy, traktujące o najrozmaitszych sportach. Po jednym odnosi się do tenisa, golfa, polo, krokieta i t. d.; hipika zajmuje dwa tomy; myślistwo aż cztery. W dziele tem znajdują się opowiadania długiego szeregu autorów, wytrawnych i sławnych myśliwców i podróżników.

Jak na świadectwo o tem, że myślistwo jest sportem — wystarcza.

A współzawodnictwo?... Mój Boże, jakże mi żal, że p. Pawlikowski w prawdziwem myślistwie go nie widzi! Mojem zdaniem mieści się ono tam na każdym kroku, jest szlachetne i wcale wstydzić się go nie potrzeba. Jest niem współzawodnictwo ze sprytem, przebiegłością, szybkością i innemi naturalnemi cechami zwierza.

I współzawodnictwo to, aby było owocne, nielada

sztuki wymaga. A ileż razy, mimo śmiercionośnych strzelb w naszych rękach, bywamy przez „bezbronnego" zwierza sromotnie pobici?!...

Otóż więc, według mego zapatrywania, w tem współzawodnictwie ze zwierzem, dla osiągnięcia zwycięstwa nad którym, nie mogąc go inaczej pokonać, uciekamy się do pomocy rozmaitych narzędzi, do kunsztu różnych sportów — leży najwyższy wyraz współzawodnictwa sportowego.

To jest treścią myślistwa, jego osłodą i goryczą, jego żądzą i zniechęceniem, jego powodzeniem i zawodem. To jest drogą, przez którą myśliwy nauczył się cenić, szanować, a nawet kochać swego mądrego, a często trudnego od pokonania współzawodnika. Myślę, że to jest właśnie psychologicznem podłożem tej żyłki myśliwskiej, o której p. Pawlikowski wspomina.

*

A teraz dlaczego p. Pawlikowski wymaga przy tej okazji, aby łowiectwo było koniecznie synonimem myślistwa? I dlaczego twierdzi, że autorzy, pragnący nie w porę (?!) zróżniczkować te pojęcia, czynią łowiectwo czemś „nadrzędnem" nad myślistwem?

Pocóż aż tak wyraźna hierarchja? Ja pragnę je widzieć jedynie, jako zawierające w swem ogólnem pojęciu także i pojęcie myślistwa, najwyższego stopnia polowania wogóle.

Możebym powinien zapytać się na wstępie, dlaczego właściwie p. Pawlikowskiemu zależy tak bardzo na tem, ażeby „ustalić", że, pomimo „prób dowolnego zróżniczkowania przez trzech autorów", łowiectwo i myślistwo są do dziś synonimami, chociaż dopuszcza możliwość, że za kilkanaście lat mogą przestać być niemi? Dlaczego twierdzi, że narazie różniczkowanie tych dwóch „synonimów" jest „dowolne" (a więc kiedyś może być uzasadnione)?

Oczywiście, każdy neologizm (wyrazowy czy też pojęciowy) z początku bywa zwykle dowolnem, a przynajmniej samowolnem wprowadzeniem go do języka, lub też do nauki. Ale może być równocześnie uzasadniony. Czyż to, że Weyssenhoff pisał w przedmowie do książki Korsaka: „myślistwo" w znaczeniu szerokiem, idealnem, wzbrania nam, współczesnym, zróżniczkować je z „łowiectwem" już dzisiaj? Dlaczego dopiero za kilkanaście lat? Czy aż się utrze przez stałe ewentualne lansowanie tego przez innych autorów? Jeśli jest słuszne, właściwe, wygodne i zrozumiałe, to zawsze kiedyś się utrze. Prędzej, niż neologizm „wyrazownictwo", ale z pewnością nie tak prędko, jak „przebój". W tym ostatnim bowiem wypadku interesuje to naprawdę szeroki ogół zwolenników nowoczesnych, lekkich, łatwostrawnych, a błyskotliwych circenses. Natomiast np. „wyrazownictwo" zainteresować może co najwyżej nielicznych naukowców. Naco bowiem jest potrzebny? Jeśli ma stanowić synonim ze „słownictwem", to, przyznam się, że nie widzę tej konieczności; jeśli — jak raczej zrozumiałem intencję twórcy — zastąpić ma przydługie: „używanie wyrażeń", „stosowanie wyrazów ilustrujących pewne pojęcia", to myślę, że wybór ten jest mniej szczęśliwy.

No, a „łowiectwo" i „myślistwo" i jako wyrazy, i jako pojęcia powinny stanowić przedmiot największego zainteresowania (oby tak było!) przynajmniej 50.000 myśliwych — zarejestrowanych oficjalnie.

Ale skoro p. Pawlikowski uważa, że „ustalił" fakt, iż dziś łowiectwo i myślistwo muszą być w dalszym ciągu synonimami, spróbuję obronić moje zapatrywanie na tę sprawę i wytłomaczyć „dowolność" nowatorską, wyrażaną w szeregu już artykułów — może istotnie niezbyt jasno.

Panu Pawlikowskiemu, jako bojownikowi pióra o powszechną kulturę myśliwych, która powinna wyraźnie cechować wszystkich z pod zielonego sztandaru, wznosząc przez to i łowiectwo samo w sensie społecznym na coraz wyższy poziom, winna być najbardziej zrozumiałą potrzeba znalezienia drogi nietylko do serc współtowarzyszy de nomine, lecz również i do ich umysłów, a może nawet — przez umysły do serc. Powinna Mu być zatem zrozumiałą właśnie dziś tendencja niektórych autorów (czy nie-autorów, bowiem wszak nietylko słowo pisane stanowi środek propagandowy) do takiego zróżniczkowania, wynikającego z potrzeby wytknięcia i przeprowadzenia granic i różnic pomiędzy wprowadzanemi w czyn przez rozmaitego typu „myśliwych" różnych zapatrywań, o skali nadto indywidualnej etyki, do wykonywania „synonimów", jak chce p. Pawlikowski: łowiectwa i myślistwa — przez „swoiste" polowanie na zwierzynę.

Właśnie dziś — powtarzam — jest to tembardziej już usprawiedliwione, abyśmy za kilkanaście lat my, lub nasi synowie, nie potrzebowali wstydzić się zaniedbania śroków zaradczych, nietylko prawnych, lecz także o charakterze wpływu moralnego, psychicznego, rozumowego, jaki możemy osiągnąć drogą wpojenia w umysły całych 50.000 dzisiejszych myśliwych, idealniejszych poglądów na umiłowaną przez nas dziedzinę, której, jakby nie było, hołduje nasza wewnętrzna, atawistyczna pasja, odziedziczona po pra-ojcach.

Pan Pawlikowski polowaniem nazywa, jak sam mówi, „funkcję wykonywania łowiectwa, lub — jak kto woli — procesu zdobywania zwierzyny". Zgoda, lecz tylko na to drugie. Jest to funkcja zdobywania zwierzyny w k a ż d e j p o s t a c i p o l o w a n i a. Lecz jednocześnie nasuwa się sama przez się potrzeba odróżnienia jednych postaci i wyrazów tego polowania od drugich, ich etycznej i kulturalnej wartości. Najwyższy styl polowania — w zróżniczkowaniu choćby tylko z masowem strzelaniem jedynie poto wyhodowanej zwierzyny, bez reszty, które jest równe pojęciu żniwa innych płodów hodowli — nazwijmy myślistwem, od czego wyprowadzimy wówczas dopiero racjonalnie nazwę m y ś l i w e g o, tego, — którego dziś przyzwyczailiśmy się nazywać „prawdziwym myśliwym".

Nie dość bowiem być „myśliwym", posiadaczem karty łowieckiej, obwodu łowieckiego, a więc uprawnionym do wykonywania polowania, aby zasłużyć na miano (prawdziwego) myśliwego. Wszakże myśliwy, polujący wstrzemięźliwie pod względem ostatecznych wyników polowania, lecz uprawiający je z wewnętrznego nakazu, jednak polujący nietylko na zwierzynę samą, lecz i na emocje myśliwskie, na wrażenia wzrokowe i słuchowe, odnajdywane w przyrodzie, studjujący obok tego jej życie, i swoje z nią współżycie, zasługuje na jakieś mocniejsze odróżnienie w „wyrazownictwie" pojęciowem od zwykłego strzelacza mięsa, lub nawet strzelca-żniwiarza.

Z tego względu, mniemam, że należałoby przychylniej zapatrywać się na próby niektórych (nietylko autorów) działaczy łowieckich, którzy doszli już dziś do zrozumienia potrzeby wskazania innym, mniej kulturalnie uświadomionym, tej gradacji czynów myśliwego i „myśliwego" w stosunku do właściwej idei łowiectwa.

Jeśli zatem, zdaniem również p. Pawlikowskiego, łowiectwo łączy w sobie wszystko, co się dokoła zwierzyny, jej dobra i rozwoju, a myśliwego, jego wiedzy i kultury dzieje, dlaczegóż mielibyśmy upierać się koniecznie, aby nie odróżnić go od myślistwa, bardziej popularnego określenia polowania, dla którego znaleźliśmy już przeznaczenie w „wyrazownictwie" poglądów przez nadanie mu wyższego stopnia wobec różnych charakterów polowania?

Jestem zdania, że, tak różniczkując te trzy wyrazy (pojęcia), autorzy tego powiedzmy, kierunku, nie uro-

dzili się wcale o kilkanaście lat zawcześnie (raczej zapóźno) i niczego także nie ujmują odeszłym w cień grobów autorytetom wielkich myśliwych i pisarzy, którzy być może nie spotkali się w swym światopoglądzie łowieckim z potrzebą takiego ujęcia sprawy dawniej.

Czyż potrzeba, nawet czy warto to zwalczać, miast, zrozumiawszy do głębi intencje, podchwycić je i roznieść po świecie myśliwskim, może nawet w doskonalszem, indywidualnem ujęciu — dalej? Czy czasy nie wskazują na to? Czy cyfra 5.500 zrzeszonych w Związku myśliwych wśród 55.000 „prawnie" polujących nie woła już dziś o to? — nie wołała wczoraj?

Sądzę, że tak zrozumiana ideowość działaczy, bądź autorów łowieckich, nie poszukujących w swych publicystycznych wystąpieniach rozgłosu dla sławy, godną jest raczej poparcia, a przynajmniej głębszego wniknięcia w nią i wyrażenia na ich usiłowania chociażby milczącej zgody.

Samemu łowiectwu, jako takiemu, i wypływającej zeń kulturalnej działalności wszystko jedno, czy przyjętą zostanie taka, czy inna terminologja dla wyrażania poglądów na widomy wyraz stosowanej przez człowieka praktyki życiowej. Jednakże nie wszystko jedno powinno być jednostkom o tę kulturę i wysoki poziom walczącym, jeśli zróżniczkowanie znaczenia pozornych dotychczas synonimów pomoże do zaszczepienia światła tej kultury w masy.

W tem oświetleniu, które starałem się o ile możności najzrozumialej przedstawić, moje definicje polowania, myślistwa i łowiectwa brzmią, jak następuje:

Polowaniem jest wszelki rodzaj ustawowo dopuszczalnego zdobywania zwierzyny.

Myślistwem jest polowanie, noszące cechy etycznych i estetycznych zamiłowań myśliwego, połączone ze znawstwem życia zwierzyny i sztuki polowania.

Łowiectwem jest wszelka działalność — zarówno na terenie, jak i poza nim, — prowadząca do podnoszenia kultury i etyki wśród myśliwych, jak również do poprawiania stanu ilościowego i jakościowego zwierząt łownych i obejmująca także myślistwo, jako zasłużoną za tę działalność nagrodę.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

A BYŁO TO TAK...

(Dalszy ciąg).

Na Dworcu Wileńskim podjazd mieliśmy wyznaczony oddzielnie, a wskaźniki w postaci ogromnych tablic z napisem: „C. I. C. Information" wytyczały zdaleka drogę podjeżdżającym autom naszych gości.

W pociągu, odchodzącym do Łunińca przez Siedlce, Brześć, Baranowicze, zarezerwowano do wyłącznej naszej dyspozycji 3 wagony specjalnego typu I-szej i II-ej klasy z pościelą oraz cały wagon restauracyjny.

Gdy zjawiłem się na peronie, rzucił mi się w oczy ogromnie wysoko naładowany wózek bagażowy, uginający się pod ciężarem rzeczy, należących do naszej wyprawy.



Z cyklu: typy rybaków w Pińszczyźnie. Fot. K. Świderski.

W zgiełku i pośpiechu, charakterystycznym dla ruchu kolejowego, wśród mniej lub więcej nerwowej bieganiny góruje nad wszystkim donośny głos hr. Potockiego, jako głównego gospodarza i kierownika całej tej wyprawy myśliwskiej.

Do Jego herkulesowych wysiłków w kierunku utrzymania wzorowej organizacji każdy z nas starał się w miarę sił i znajomości rzeczy dołożyć cegiełkę swej pracy, która w całości miała dać świadectwo zaprzeczenia narodowych braków.

Dotychczas wychodziliśmy zwycięsko ze wszystkich opresyj, jakich rzecz prosta, los nie szczędził przy pracy, przy której nietylko kilkunastu, ale kilkudziesięciu ludzi miałoby co robić i o czem pamiętać.

Ledwie wrzuciłem swoje rzeczy do wskazanego przedziału, gdy wezwał mnie hr. Potocki do śpiesznego wyświetlenia sprawy rzekomego zaginięcia dużego kufra ks. Ratibora.

Książe twierdził, że kufer musiał zaginąć w oddziale bagażowym na dworcu.

Oczywiście, postanowiłem za wszelką cenę wykazać, iż taki wypadek nie mógł się zdarzyć na naszych kolejach i naszemu gościowi.

Biegam kłusem wzdłuż pociągu razem z poszkodowanym, szukamy w naszych wagonach, pełnych wszelakiego sprzętu, w wagonie bagażowym, wreszcie w kasie bagażowej kontroluję, czy taki kufer był nadany, i ku wielkiemu zakłopotaniu stwierdzam, że kufra takiego kolej nie przyjęła.

A zatem — kufer ten wogóle nie oglądał dworca, ergo musiał pozostać w Hotelu Europejskim.

Wpadam z peronu na nasz podjazd i widzę Voisin'a hr. Potockiego, który jeszcze nie odjechał. Momentalnie wydaję polecenie, by lokaj księcia siadł w to auto, a szoferowi rzucam: „Panie! do odejścia pociągu 15 minut. Niech pan wali na pełnym gazie razem z tym strzelcem, który zostawił kufer swego pana w hotelu".

Zagrał motor i maszyna zginęła w ciemnościach.

Proszę sobie wyobrazić, że po 10 minutach kufer był już przywieziony na Dworzec Wileński z Hotelu Europejskiego.

Naprawdę, — rekordowy pośpiech.

Po tej gorączkowej przeprawie — rozpływałem się we względnym spokoju.

Jeszcze stoją na peronie nasi mili przyjaciele, którzy pozostają w Warszawie, lub jak hr. Paul Palffy, który powraca do swej ojczyzny. Wszyscy przyszli nas żegnać.

Hr. d'Adix, z wielce tajemniczą miną, rozdaje odjeżdżającym jakieś niby to nowej konstrukcji naboje w aluminiowych łuskach, mówiąc, że są to doskonałe talizmany.

Z niedowierzaniem oglądam otrzymany nabolk.

Nabój—nie nabój. Podejrzewam figiel. Zresztą inni przypuszczają to samo, więc postanawiam nie strzelać z tego. Dziś leży ta skromna i zagadkowa pamiątka wśród moich „myśliwskich skarbów".

Nareszcie pociąg ruszył.

W korytarzu i w przedziałach ustawiamy teraz mnóstwo paczek, skrzynek, walizek i drobiazgów, których nie chcieliśmy oddawać do wagonu bagażowego i lokujemy się już na dobre w swoich przedziałach.

Wkrótce wszyscy zgromadzili się w wagonie restauracyjnym, przy miłej pogawędce, po której już około Mińska Mazowieckiego goście poszli spać. Pozostali tylko na posterunku: hr. Potocki i nas kilku „swoich", celem ustalenia ostatecznego planu i wyznaczenia przydziałów do odpowiednich cudzoziemców, którzy nie polowali dotąd na głuszce.

Według ułożonego programu Nieśwież miał być pierwszem miejscem zatrzymania się, gdzie wszyscy uczestniczyli w obiedzie wydanym przez księcia Radziwiłła. Po trzech, czterech godzinach pobytu w Nieświeżu część gości pozostała na miejscu, reszta zaś koło godz. 17-ej wyjechała w dalszą drogę, by opuszczać nasz pociąg kolejno w Sawejkach, Malkowiczach i Działłowiczach.

Działłowicze były jedynym punktem, gdzie dotychczas nie przygotowywano się specjalnie na przyjęcie gości. Jedynie Kuropatkin — znakomity strzelec-pskowicz hr. Potockiego sprawował tam funkcje łowczego, dozorując toków oraz ciągów.

Z tego względu postanowiono już w wagonie, że ja właśnie mam ominąć przyjemny i ciekawy Nieśwież, aby zdążyć z urządzeniem spania i przygotowaniem kuchni na poranny przyjazd gości.

Wiekowa siedziba Radziwiłłów nie mogła nie wzbudzać we mnie ciekawości do zwiedzenia jej chociażby przelotnie, dlatego też czułem się pokrzywdzony w odosobnieniu, zmuszającem do opuszczenia tak bliskiej i łatwej okazji.

Jednak, trzeba było przedewszystkiem pamiętać o obowiązkach.

W Baranowiczach, pożegnawszy się z towarzyszami podróży, zająłem miejsce w innym pociągu, zdążającym do Łunińca.

Nasza wycieczka odjechała do stacji Horodziej w swoim pociągu, który miał oczekiwać kilka godzin przez czas przyjęcia w Nieświeżu.

Bawiono się tam doskonale.

Organizację przyjęcia w Nieświeżu prowadził, uproszony przez hr. Potockiego p. mjr. Jan z Kościelca Pogorski, przemiły causeur i znakomity znawca języka francuskiego.

Że organizacja nieświeska stała na wysokości zadania, niech świadczą cyfry polowań.

Zacznijmy od nieszczęśliwego końca.

Więc jeden jedyny p. Clermont nie miał szczęścia, by zwierzyna spotkała się z jego śrutami.

Zato p. Boislambert jednego ranka w uroczysku „Rysi Róg" zabił 3 głuszce, a wogóle przez czas pobytu w Nieświeżu — 6.

Ks. Ratibor upolował 4 piękne koguty. Każdy z pozostałych gości księcia Radziwiłła strzelał i zabił, co pragnął.

Wogóle rezultat deniskowicki dał: 16 głuszców, 11 cietrzewi i 7 różnych.

Nie brakło też momentów niepowodzenia, wynagradzanych czasami sceną wesołości „z cudzego upadku".

Prezes Ducrocq, którego głuszce nie interesowały, polował tylko na cietrzewie, a poślizgnąwszy się spadł z poleskiej kładki.

Idąca za nim p. Lefebvre-Castelain nie dała się i tym razem wyprzedzić i również straciła równowagę, siadając na kładce, jak na koniu.

Śmiech nieprzymuszony, lekki, z odpowiedniemi dowcipami wynagrodził tę nieszkodliwą przykrość, na którą każdy polujący zawsze jest narażony.

Gorzej było ze strzałami Prezesa Ducrocq'a, które podwójnie pozostawiały widome znaki po sobie, nabijając dotkliwie policzek i kładąc „ciecieruki".

Gdy goście nieświescy kończyli obiad, dojeżdżałem do miejsca przeznaczenia, t. zn. do Działłowicz.

Ta niezbyt piękna osada na wstępie zgotowała mi sporo kłopotu.

Kuropatkin zarezerwował dla nas mieszkanie w domu, wynajętym przez miejscowego nauczyciela, który, aczkolwiek miał oczekiwać w tej godzinie na nasz przyjazd, jednak, powodowany tak zrozumiałą dla mnie żyłką myśliwską, poszedł, czy pojechał gdzieś na kaczory, pozostawiając mieszkanie zamknięte na charakterystyczne i niezbyt skomplikowane kłódki.

Co tu robić?

Już godzina 16-ta, głód trzeba zaspokoić, kucharza i służącego, którzy przyjechali ze mną, wprowadzić, samemu gdzieś się przebrać, aby zdążyć jeszcze na zapady i tokowisko, przy którem o godz. 24-ej mam się spotkać z Lordem Vivianem, Dyrektorem Mariottim, hr. Potockim i Władkiem Zabiełłą.

Posyłam jakieś chętne dziewoje po służącą nauczyciela, ale i ta nic nie wie o miejscu łowów swego pana.

Mieszkający naprzeciwko psalmista cerkiewny, radzi nie czekać i otworzyć.

— Świetna rada, — pomyślałem, tylko jeszcze brak maleńkiego klucza, a porównałbym nabożnego dygnitarza z Salomonem.

Posyłam jednak na wszystkie strony po różne klucze i wkońcu otwieramy, coprawda bez udziału „władzy wykonawczej", ale przy licznej rzeszy ciekawskich i małoletnich gapiów.

Kucharz hr. Potockiego z zawrotną szybkością przygotował i postawił przedemną jakąś świetną jajecznicę z szynką, a ja się przebieram „piorunem" na noc do lasu i jak należy wiosną: na zimno i poranne gorąco.

Znakomitą mi oddawała usługę kurtka myśliwska własnego pomysłu, a z talentem wykonana przez firmę Czapińskiego.

Jest to krótka kurtka, z której na noc robi się dość ciepłą kołdrę z wełnianem prześcieradłem.

„Had" z rzadką bródką, podejrzliwem spojrzeniem i z wózkiem zaprzężonym w parę koni już oczekuje na wyjazd.

Wydawszy ostatnie wskazówki służącemu, wskakuję na wóz i ruszamy.

Okolicy znie znam. Nigdy tu nie byłem. Słońce i odległość od tokowiska, która w ustach chytrego poleszuka wzrosła do 25 klm., miast obiecywanych przez Kuropatkina 10-ciu, pogrąża mnie w pewności, że na zapady już nie zdążę.

Niema zresztą nieodzownej potrzeby, abym tam był, bo strzelec hrabiego i kilku innych, miejscowych „majstrów" nocować mają w lesie po zasadzeniu głuszców na trzech tokowiskach.

Pragnienie usłyszenia ciągnącej słonki i dania choć jednego strzału wyciska na usta parę pytań, skierowanych do mego furmana, który, jak każdy z nich, z powagą znawcy stwierdza, że po drodze są ciągi, tylko trochę dalej od wsi.

Tymczasem jadę wciąż borem...

(D. c. n.).

JERZY DYLEWSKI.

PUHACZ.

Cichym, miękkim lotem, nisko nad polaną leciał puhacz.

Wracał z nocnych łowów do lasu, gdzie w gęstwinie, nad brzegiem niedostępnego wąwozu, w ogromnej dziupli starego, umierającego buka było jego gniazdo.

Las budził się do życia.

Wierzchołkami drzew wstrząsał lekki, poranny wiatr, a wśród gałęzi odzywały się coraz to inne głosy ptasie.

Dołem było cicho.

Gdy puhacz pojawił się nad polaną, z wielu stron wyleciały małe ptaszyny i, łącząc się w gromady, krążyły nad nim.

Ośmieleni światłem dnia mali, skrzydlaci wrogowie drapieżnika, zbijali się w gromadki i trzepocąc skrzydłami, a groźnie świergocąc, nadlatywali na ogromnego wroga, jakgdyby pragnąc go zaatakować.

A puhacz osłabionym przez słońce wzrokiem patrzał szeroko rozwartemi oczami wprost przed siebie i zdawał się przed krzykliwą, małą, leśną hałastrą uchodzić.



Na służbie.

W pewnej chwili skręcił w las i krzywym lotem przesuwał się, jak widmo, między drzewami.

W ciemnej głębi lasu nie śmieli prześladować go wrogowie i leciał sam, w spokoju. Kierował się słuchem. Znał doskonale wszystkie głosy lasu tak dzienne, jak nocne. Tu czuł się bezpieczny, do uszu jego nie dochodził żaden dźwięk wrogi, a kwilenie odlatujących na żer nieprzyjaciół jego, dziennych drapieżników jastrzębi nie niepokoiło go. Wiedział, że teraz napadać go nie będą.

Gdy tak leciał ku najciemniejszym gętstwinom leśnym, usłyszał jakieś obce odgłosy. Przez las szły szmery, które ze zwykłym porannym, leśnym hałasem nie miały nic wspólnego.

Puhacz nie zdecydował się dolecieć do gniazda, lecz skręcił w gąszcz i cicho siadł na gałęzi.

Zwróciwszy przednie palce w tył, objął silnie gałąź i zaczął po niej cichutko leźć, przybliżając się do pnia drzewa. Tu przysiadłszy podniósł w górę pęczki piór nad uszami i zdawał się pilnie nasłuchiwać. Niepokojący go odgłos ucichł i w lesie słychać było tylko świergot ptaków.

Puhacz opuścił „uszy". Przytulony do pnia i podobny do niego barwą, trwał bez ruchu.

Słońce wdzierało się już głęboko w las, kiedy ptak powolnie i cicho spłynął z gałęzi i niskim lotem skierował się w głąb lasu.

Wtem rozległ się strzał i puhacz z przebitem skrzydłem padł na ziemię.

Opierając się silnie zdrowem skrzydłem i nogami o ziemię, przerażonym złym wzrokiem wpatrywał się w nadchodzącego człowieka; grożąc mu swoim ostrym, zgiętym dziobem. Wreszcie, upatrzywszy moment, podskoczył kilkakrotnie dziwacznie i skrył się w krzaku.

Tam zaatakował go szczekaniem pies, lecz, powstrzymywany groźnym dziobem i podnoszącą się co chwila, uzbrojoną w pazury nogą, nieśmiał się zbliżyć.

Wreszcie człowiek zaczął puhacza kijem kłuć i zlekka uderzać. Ptak cofał się, aż zmęczony i osłabiony wysunął się z krzaka.

Został nakryty workiem i uniesiony.

* * *

Na wysokim słupie siedział puhacz. Skrzydło miał wyleczone, ale do lotu niezdolne. Prawą nogę miał skutą obrączką i przymocowaną do łańcucha.

Siedział bez ruchu z opuszczonemi „uszami" i smutnemi, okrągłemi oczami patrzał przed siebie. Słup, do którego był przymocowany, stał na pustem, otwartem wzgórzu. Leśnych głosów słychać tu nie było, nie pachniały drzewa i trawy leśne. Od blizkiego błonia dolatywały porykiwania pasących się tam krów, nawoływania pastuchów, a czasem niemiłe dla ptaka szczekanie psa.

Słońce dogrzewało i jaskrawemi promieniami boleśnie paliło na wpół ślepe oczy samotnego ptaka.

* * *

Pierwsze dojrzały więźnia - samotnika wrony, nadleciały i, jednostajnie a nieznośnie kracząc, krążyły nad nim. Nie atakowały jednak, nadlatywały tylko coraz niżej, coraz bardziej zbliżały się do puhacza, jakgdyby przekonać się chciały, czy żyje jeszcze, czy też mogą już rozszarpywać martwego.

Puhacz nie poruszył się, drgnęły mu tylko pióra nad oczami, że zdawało się, jakgdyby się zmarszczył. Nieporuszył sie nawet wtedy, kiedy jedna śmielsza i bardziej zajadła wrona doleciała tak blizko, że się o niego otarła.

Nagle powietrzem wstrząsnął grom strzału. To strzelił ukryty w stojącej obok budce myśliwy. Wśród wron powstał zamęt, jedna spadła martwa na ziemię, inne odleciały.

Puhacz objął silniej palcami drążek, na którym siedział, szybko przesunął sie nieco w bok i znowu znieruchomiał. Dawniej, kiedy go tu po wyleczeniu skrzydła umieszczone, bał sie strzału, szczególniej przerażał go świst śrutu czy kuli. Teraz był z tem oswojony. Mądry ptak prędko zrozumiał, że niebezpieczeństwo grozi nie jemu, lecz właśnie jego wrogom.

Wrony odleciały, ale nienadługo i w parę chwil urągliwie krakając, powróciły. Huknęły dwa szybko po sobie następujące strzały i dwie wrony spadły. Pozostałe skłębiły sie na chwilę, lecz zaraz zaczęły pospiesznie uchodzić. Nie odleciały jednak daleko, gdy trzeci strzał strącił jeszcze jedną.

Teraz wrony odleciały na dłużej. Wreszcie powróciły dwie i zaczęły dość wysoko krążyć. Po chwili przyłączyły się do nich jeszcze dwie, a zdaleka nadciągały inne.

Strzały nie padały.

Nagle puhacz nastroszył pióra, zatrzepotał skrzydłem i pokręcił głową. Wrony kracząc zaczęły zataczać wielkie koła — latały daleko od puhacza.

Wysoko w powietrzu zawieszony na rozpostartych skrzydłach srebrzył się w słońcu jastrząb. Trwał tam bez ruchu. W pewnej chwili opadł gwałtownie wdół, nie doleciał jednak do ziemi, ale znowu zawisł w powietrzu. W świetle słońca widać było jak niesłychanie szybko drgały jego skrzydła.

Padł strzał. Jastrząb jak kula zleciał tuż obok puhacza na ziemię, w tej chwili jednak poderwał się, skośnym lotem z szaloną szybkością wzbił się w górę i znikł w słońcu.

Na plac boju nadleciały wrony i znowu nieznośnie krakały.

*

Często siadywał puhacz na słupie i przywabiał sobą różne ptactwo. Nadlatywały jastrzębie, sokoły, a czasem wielka kania powolnym ciężkim lotem unosiła się nad nim.

Puhacz przywykł do swego życia. Huk strzałów, świst kul były dla niego rzeczą powszednią. Jastrzębi nie bał się, a wronami pogardzał. Karmiony dobrze żył w spokoju i może nawet zapominał o leśnym mroku i wilgotnym zapachu starej dziupli.

Aż jednego dnia znaleziono go wiszącego za nogę na łańcuchu przerzuconym przez drążek. Skrzydła zwisały bezwładnie ku ziemi, a między niemi chwiała się martwa duża głowa.

Na słupie siedziała wrona.

PAWEŁ SZUMILAS

FIELD TRIALSY A PRÓBY POLOWE JESIENNE.

Pomimo, że field trialsy u nas, już są od 1931 roku wprowadzone, ciągle jeszcze panuje niezrozumienie istoty tych zawodów. Po każdych field trialsach, właściciele psów utyskują: „mój pies nie zrobił nic złego, a do rozgrywki niezostał dopuszczony", albo: „mój pies, pracował doskonale, wystawiał, zachowywał się poprawnie, a nawet świetnie, a nagrody pierwszej, albo nagrody wogóle nie dostał". A potem kwasy, narzekania na sędziów, na ich nieznajomość psów wogóle, na ich ignorację, albo, co już gorzej, narzekanie na ich stronniczość sądu, protekcje i t. d.

Dlaczego tak jest?

Dla tej prostej przyczyny, że u nas jeszcze bardzo nie wielu zdaje sobie jasno sprawę, czem są w założeniu takie zawody jak field trialsy. A największe zmartwienie mają myśliwi, którzy nie wiedzą wprost z jakiej strony do nich podejść. Jak pogodzić wymagania stawiane psom na field trialsach, z wymaganiami myśliwego praktyka.

Tu musimy odrazu powiedzieć: ależ panowie myśliwi, field trialsy nie są pracą wyżła podczas polowania, to jest sport, wyłącznie sport hodowlany i tak się mają do polowania, jak konne wyścigi, do jazdy wierzchem, albo do konkursów hippicznych, albo do wyższej szkoły jazdy; czyli field trialsy z myślistwem stoją w równie luźnym związku, jak wyścigi z praktycznym użytkowaniem konia wirzechowego. A jednak, jak nie do pomyślenia jest wyhodowanie konia użytkowego, wierzchowego typu, w kraju bez wyścigów, tak również nie do pomyślenia jest wyhodowanie psa myśliwskiego specialisty, jakim jest wyżeł ras angielskich, bez field trialsów.

Jedne i drugie zawody służą do selekcji materjału hodowlanego, tylko tyle i nic więcej. Jak wykazuje doświadczenie zachodu, gdzie field trialsy zostały wprowadzone i wypróbowane już w ostatnich dwóch dziesiątkach lat zeszłego stulecia, hodowla psa myśliwskiego w znaczeniu jego użytkowości, zrobiła po wprowadzeniu tych zawodów, olbrzymie postępy.

Widzimy to choćby w tym materjale jaki sprowadzamy z zachodu, a trzeba nadmienić, że najlepszego materjału sprowadzić nie jesteśmy w stanie, primo, dla tego, że najlepszy materjał zawsze zostaje w macierzystym kraju, a secundo, nie jesteśmy w stanie, zapłacić tych kilkunastu tysięcy franków, czy 2-3 tysięcy koron szweckich, jakie w tych krajach żądają, za lepszy wolny materjał. Cóż nam pozostaje do zrobienia? Ano, drogą racjonalnej hodowli, z tego materjału jaki mogliśmy i możemy sprowadzić, dojść do psa nie ustępującego psom zachodnim.

Nadmienić należy, że każdy, z importowanych w powojennych czasach psów, ma wspaniałych przodków, co widzimy w ich rodowodach i jeżeli nieraz sam, nie w zupełności zadawala nas, to jednak, przy stosownym doborze, musi dać choćby część dobrego potomstwa. Otóż do wyeliminowania, tej części wartościowego materjału, służą w pierwszym rzędzie field trialsy.

Przypatrzmy się bliżej, jak się to odbywa i dlaczego właśnie field trialsy, a naprzykład, nie próby jesienne, muszą odgrywać, tak ważną rolę w hodowli wyżła ras angielskich i czem wreszcie są te field trialsy.

Tak zwana, „nowa genetyka" uczy nas, że cechy dziedziczą się, i to w pewnym liczbowym stosunku.

Cechą, jest nazwany każdy składnik ustroju, cielesny, lub duchowy i który dla nas, ze względów utylitarnych, może być, bądź pożądanym, bądź niepożądanym.

I jedne i drugie dziedziczą się. Nie będę wchodzić tu w dość zawiłe reguły Mendlowskie, które wyjaśniają pewne stałe prawa dziedziczności, bo to by nas za bardzo od tematu oddaliło, nadmienię tylko jeszcze raz, że wszelkie cechy, pożądane i niepożądane, dziedziczą się w równej mierze.

Jakże rozpoznać owe cechy i jak utrwalić pożądane? I w jaki sposób najłatwiej dojrzeć co w danym osobniku przeważa?

Przecież jeżeli chodzi o naszego psa, to częściej jesteśmy optymistycznie nastrojeni niż pesymistycznie, częściej dochodzi do subjektywnego zachwytu nad cechami dodatniemi niż do objektywnej oceny. A nawet odrzucając samozachwyt, w jakich okolicznościach możemy zauważyć pewne braki naszych psów, braki takie, które dopiero zaczynają w danej linji, czy rodzinie występować i nie biją jeszcze w oczy.

Są wprawdzie hodowcy, obdarzeni, tak zwanym, szóstym zmysłem hodowlanym, którzy wszystko dojrzą i wszystko przeczują, ale ich jest niewielu na świecie.

Dla mającego oczy hodowcy najlepszym sposobem oceny jest porównanie, a przedewszystkiem porównanie pracy, z innemi psami i to właśnie na field trialsach. Padnie może pytanie: dlaczego na field trialsach, — a dla tego że regulamin field trialsów, jest ściśle dostosowany, do celów hodowlanych. Wymagania w nim zawarte mają na celu wydobycie na jaw cech pożądanych i podkreślenie ich, jak również odrzucenie wszystkiego, co tych cech nie posiada, lub posiada cechy ujemne. Według genetyki następuje takie rozwiązanie: obecność cechy - nieobecność cechy.

Czegoż żądają na field trialsach od psa? W pierwszym rzędzie wiatru. Węch zależnym jest od wielu czynników, a więc: od budowy jamy nosowej, od szerokości kanałów nosowych, od pokrycia jamy noso-

wej odpowiednio unaczynioną i unerwioną, a zawsze zdrową śluzówką, od należytego rozwoju płatów węchowych mózgu, znajdujących się pod kością czołową czaszki, jak i od prawidłowych nerwów węchowych. Naruszenie jakości jednego z tych czynników, odbija się już ujemnie na węchu. Ale my od psa żądamy więcej niż węchu — żądamy „wiatru", to jest sprawnego działania węchu w ciężkich warunkach, bez względu na wysiłek jaki pies w pracę wkłada, bez względu na zmęczenie i warunki atmosferyczne przy jakich pies pracuje.

Te wymagania na field trialsach idą bardzo daleko, parokrotne wpadnięcia na kury pod wiatr, bez względu na jakiekolwiek warunki, usuwa psa z zawodów.

Tak daleko posunięte wymagania sięgają głębiej — sięgają do ustroju psa. Pies w ciągu całej pracy, musi się czuć świeżym i nie wyczerpanym, tu już potrzebne jest duże serce i obszerne płuca. Żebra klatki piersiowej, muszą być długie i dobrze wysklepione, szczególnie środkowe i końcowe, tworząc dla powyższych organów obszerne miejsce. Wdech musi być głęboki i wprowadzać do płuc duże ilości powietrza. Jak widzimy od budowy psa, w znacznym stopniu, zależy wietrzenie, z czego wynika, że czynników, które wpływają na wiatr jest bardzo dużo. Dla tego też otrzymanie psa z dobrym wiatrem,dzięki tej różnorodności czynników jest najtrudniejszym do rozwiązania zadanem hodowcy.



Wierzba w polu. Fot. J. K. Sztark.

To też field trialsy urządzane są, w najtrudniejszej do wietrzenia porze, w porze kiedy natura sama chroni, zabierające się do rozmnoży kury, przed napaścią drapieżników. Kiedy budząca się wiosna, napełniając powietrze unoszącemi się w nim drobnoustrojami, nadającemi mu tak zwany, „zapach wiosny", jak również napełniając powietrze zapachami kiełkujących roślin zagłusza odwiatr zwierzyny, osłabiony zresztą przez przebytą zimę. Dalej na wiosnę pary kur, zajęte miłością, wyciekają nieznacznie, a nawet, dokąd na przedwiośniu, wegetacji prawie niema, przypadają do ziemi i wcale nie wyciekają. No i są one w parach, a nie w stadach.

W tych warunkach określenie wartości wiatru danego psa, jest dla sędziów rzeczą o wiele łatwiejszą i mniej dającą omyłek, czyli odchyleń od rzeczywistości.

Zupełnie inaczej ta rzecz przedstawia się na jesieni, kiedy to stado młodych kur, cieknie w gęstych kartoflach w odległości kilku czy kilkunastu kroków od psiego nosa, niekiedy na odległość paruset kroków, stwarzając zagadkę czasem nie do rozwiązania dla sędziów i niema takiego sędziego, któryby z czystym sumieniem, mógł dokładnie określić na jesieni wartość psiego nosa.

Drugim równorzędnym z wiatrem postulatem stawianym psu na field trialsach jest szybkość połączona z wytrwałością. Znów cechy dziedziczne. Ostatniemi czasy we Francji stawiają nawet szybkość na pierwszym miejscu, odrzucając bezwzględnie wszystkie psy ze słabszemi chodami. Ma to na celu wyłączenie wszystkich psów ze słabszym wiatrem, bo przy dużej szybkości, pies ze słabym wiatrem nie wytrzymuje konkurencji.

Szybkość otrzymuje się przez prawidłową budowę czynników ruchu, a więc długą i skośną to jest ustawioną pod prostym kątem do barku łopatkę, proste nogi i t. p. to jest, że podbarcze, nadpęcie i pęcina, oglądane ze wszystkich stron tworzą prostą linię, kość rozwiniętą o przekroju owalnym i łapą o zwartych palcach. Dalej lędźwie muszą być szerokie, krótkie i elastyczne, zad szeroki prawidłowo postawiony, kość biodrowa tworzy prosty kąt z kością udową, uda dobrze umięśnione a oglądane z boku szerokie, goleń czyli podudzie długie, ku tyłowi wygięte, nadpęcie krótkie. Tak zbudowany pies może rozwinąć należytą szybkość i wytrwałość przy dobrym sercu i płucach o czem była mowa wyżej.

Dalej idzie styl. Co to jest styl? Tyle się o tem słyszy zdań nie zawsze trafnych. Otóż styl jest pięknem pracy, swoistym zresztą dla każdej rasy, czyli harmonją ruchów i może być tylko tam i tym wyższy, gdzie proporcje budowy są idealniej zharmonizowane. Pies, u którego proporcje jednych części budowy nie są w zgodzie z proporcjami drugich części, nigdy stylu nie wykaże. Czy ten styl jest potrzebny? Ależ tak, gdzie ruchy są pełne harmonji tam pies nie galopuje, a płynie, żadnego niepotrzebnego ruchu, żadnego zbędnego wysiłku, a co zatem idzie, żadnego zbędnego obciążenia serca i płuc.

To są żądania, że tak powiem, fizyczne, jakie stawiamy psu.

Drugą część żądań, trzeba odnieść do psychiki psa, a więc namiętność, energja, śmiałość, inteligencja i opanowanie.

Namiętność pracy bywa bardzo daleko posunięta u dobrego trialera, on, zdaje się, żyje tylko polem i pracą w polu, reszta go nie wiele obchodzi. Przezwycięża on i głód i pragnienie, zmęczenie i cierpienia fizyczne. Miałem raz możność obserwowania takiej namiętności w pełni, pies po 48 godzinnej ścisłej głodówce, wyprowadzony w pole na robotę, ani spojrzał na podawane mu mięso, tylko zabrał się do pracy. Po powrocie do domu, apetyt miał wspaniały. To samo można zaobserwować, gdy pies i grzejąca się suka pracuje obok siebie nie myśląc o miłości. Arkwright nadmienia, że wielokrotnie zaobserwował to u swoich psów. Ta cecha, to jest namiętność pracy, jest również dziedziczną.

Energja i śmiałość jest cenną cechą i w hodowli konia, gdzie nazywa się dzielnością.

Pies obdarzony energją nie ogląda się na swoich towarzyszy, a pracuje samodzielnie, starając się jaknajprędzej znaleźć zwierzynę. Dla psa myśliwskiego jest to jedną z najpożądańszych własności, żeby pies to co jest do znalezienia, znalazł nie tracąc napróżno czasu.

Śmiałość i pewność pracy wpływa również na szybsze rozwiązanie zadań psa, a łącznie z namiętnością, zmusza psa do pracy w najcięższych terenach jak, ostrym łubinie, krzakach, na ciężkich błotach i t. d.

Inteligencja psa odgrywa olbrzymią rolę; decyduje o sposobie szukania. Pies inteligentny prawidłowo przekłada, doskonale zdaje sobie sprawę jak wykorzystać kierunek i siłę wiatru, wiejącego w danej chwili. Inteligencja pozwala również na zorjentowanie się w jakich warstwach powietrza w danej chwili łatwiej znaleźć odwiatr zwierzyny.

Im inteligentniejszy pies, tem lepiej daje się układać, tem łatwiej nauczy się celowości pracy i tem łatwiej nauczy się opanowywać swoje popędy, jak gonienie zwierzyny, niespokojne zachowywanie się po strzale i tym podobne.

Pozatem na field trialsach jest wymagane sekundowanie, to jest wystawianie jakby „na słowo honoru", w chwili kiedy pies dojrzy że jego towarzysz wystawia. To żądanie już jest zupełnie niezrozumiałe dla myśliwych i wywołuje moc sprzeciwów; ze strony hodowli przedstawia się to prościej. Z doświadczeń Zachodu wynika, że jeżeli łączyć ze sobą psy nie sekundujące, to otrzymane potomstwo, juz w trzecim pokoleniu, przestaje twardo wystawiać. I dla tego psy, nie sekundujące, na field trialsach zachodnich nie są nagradzane.

I jeszcze jeden niezrozumiały dla większości mymyśliwych przepis. Pies, który pogoni zająca odpada. „Jak to, wołają, pies młody każdy goni, to przecież jest pasja, temperament". Nie, proszę panów, nie każdy goni, jest bardzo wiele psów, które już w młodości zająca nie gonią, a temperament i pasja ich niepozostawiają nic do życzenia. Wyżeł angielskich ras jest specjalistą na ptactwo i zające w jego pojęciu nie powinny egzystować, jak nie egzystują: owca, krowa, czy koń na pastwisku. Chciałbym zobaczyć nastrój myśliwego, mającego psa cudnie wystawiającego zająca, albo choćby tylko intersującego się tą zwierzyną i polującego w kuropatwim sezonie, na terenie gdzie pokot zajęcy dzienny wynosi koło 1000 sztuk. Na podobnych terenach poluje rok rocznie na kury w Łęczyckiem i niech Bóg ma w Swojej opiece takiego psa, bo ja za nerwy myśliwego nie ręczę.

Pies wystawiający powstał z psa goniącego i powstał nie drogą tresury, a drogą doboru, bo wyniki osiągnięte tresurą, czy ćwiczeniem nie dziedziczą się, ponieważ są wartościamu nabytemi, a nie cechami dziedzicznemi. Pies więc goniący namiętnie zające w młodości, przynosi tą cechę na świat jako dziedzictwo po swoich bardzo dalekich przodkach—ogarach i cechą tą możnaby znów przez odpowiedni dobór utrwalić i powiększyć, doprowadzając do tej wysokości w jakiej mają tą cechę psy gończe. Bo człowiek w hodowli zrobił już bardzo wiele i kres postępu jest nieznany.

Jasnem więc jest że pies z taką cechą jest usuwany z grona zawodowych reproduktorów.

Wszystkie powyższe fizyczne jak i psychiczne cechy, należą do cech dziedzinych, ztąd jakość ich ma decydujące znaczenie w hodowli. Brak którejkolwiek z tych cech u rodziców, wywołuje brak tejże cechy u potomstwa. Prawda, dzidziczenia sięga i do poprzednich pokoleń, czasem bardzo dalekich i może dana cecha zjawić się w pokoleniu pozornie nieoczekiwanie, bez udziału rodziców, ale też i odwrotnie w następnych pokoleniach u tych psów znów będziemy mieli brak pożądanych cech. Z tego wynika, że w doborze rekproduktorów musimy dobrze znać nietylko rodziców, ale i ich przodków, co jak można zrozumieć nie jest rzeczą łatwą.

Hodowca może poznać linję danego czy danych psów, tylko drogą sprawozdań sędziowskich, które pozostaja w rocznikach. To też dla oceny materjału rozpłodowego, nie wystarcza jedno uczestnictwo w zawodach, tych zawodów musi być więcej. Każdy klub czy Towarzystwo powinno urządzać rok rocznie próby wiosenne i w każdych próbach te same czołowce powinny brać udział, żeby hodowcy, wszechstronie mogli zapoznać się z rozporządzanym materjałem.

Czasem pies nie bywa gotów na pierwszych field trialsach, czasem bywa niezdrów lub niedysponowany, czasem tego dnia nerwy nie dopisują. Lekki katar, ból głowy, migrena, bo i na to psy zapadają, jakaś niedyspozycja żołądkowa, przebiegając niedostrzegalnie dla właściciela, bo przecież pies, cierpiąc poskarżyć się nie może, decydują o jego pracy na zawodach i nieraz pies bardzo wysokiej wartości odpada na próbach na skutek niedyspozycji.

Jeżeli mamy tylko jedne zawody do roku, to taki pies na rok cały traci opinję, a przy nieszczęśliwem dla niego zbiegu okoliczności niepowodzenie może trwać i dalej w tych warunkach. Mamy taki przykład z Blackfield Panderem, który na pierwszych kilku próbach tego samego roku w Belgji odpadł, a na następnych trzech przeszedł z C. A. F. otrzymując w ten sposób szampionat, który również zdobył w następnym roku we Francji. Naturalnie, że to możliwem było tylko w Belgji i Francji, gdzie łącznie urządzają koło dwudziestu pięciu field-trialsów rocznie. A jak wielkie dla hodowli ma znaczenie, wczesne ocenianie wartości już dojrzałego reproduktora nie trzeba dowodzić.

Ważną stroną dla oceny psów na field-trialsach jest to że tresury w szerszym tego słowa znaczeniu nie ma, bo praca psa ma znacznie mniejszy zakres niż na próbach jesiennych; mamy do czynienia tylko z układaniem psa, które dąży do podkreślenia i wydobycia wszystkich wrodzonych walorów psa. Naturalnie pies musi prawidłowo przekładać i być posłusznym, ale układanie w tym wypadku koryguje tylko przyniesione na świat wrodzone skłonności. Także na field - trialsach, oglądamy ściśle wrodzone wartości psa. Nie trzeba tego rozumieć, że pies może nic nie umieć. Wymagania na field-trialsach, są bardzo duże i to czego od psa żądają musi być dokładnie wykończone. Jednak żądania te prowadzą do uwypuklenia wrodzonych cech, jak inteligencja, posłuszeństwo i tak zwany „dobry charakter". Nie znaczy również, że treser, a raczej trener, jak go nazywają na Zachodzie, nie ma z takim psem nic do roboty—ma i to bardzo dużo, w znaczeniu systematycznego treningu i doprowadzenia do najwyższej formy treningowej t. j. do sprawności całego organizmu. Wogóle trialer jak i koń wyścigowy, jak i nasze asy sportowe, trenuje i trenuje. Trening ten trwa cały rok, jest lżejszym w międzyczasie, a ostrym już na 2-3 miesiące przed zawodami, rozumie się że podczas treningu trener wykończa ułożenie psa. Trialer, który ma wykazywać ogromną szybkość i wytrzymałość ma jak i koń wyścigowy ogromne serce i płuca. Adametz mówi: „Klübs zmuszał psy tej samej płci i tego samego pomiotu do biegania w pewnego rodzaju deptaku, a więc do wykonywania określonej pracy mięśniowej. Praca ta wpłynęła na lepszy rozwój nietylko muskulatury szkieletu wogóle, ale także i organów wewnętrznych; stwierdzono mianowicie, że szczególnie serce i wątroba, takich zwierząt miały znacznie większą wagę, aniżeli u zwierzęcia kontrolnego". Tyle o psie pracującym pociągowo, ale wiemy że serce konia wyścigowego waży przeciętnie o jedną czwartą więcej niż konia roboczego, więc i serce trialera wykazałoby ieszcze większą różnicę niż u psów badanych przez Klübsa.

Jak wiemy z fizjologji, tak powiększone organy wymagaia dla zdrowia ciągłej pracy, ztąd ciągły trening. Widzimy też na naszych zwycięskich psach z przed paru lat, że wycofane z życia psiarnianego do pokoju nie mogły w normalnym czasie wrócić do formy i przepadały na zawodach. Otóż zadaniem trenera jest utrzymanie formy i związanego z nią zdrowia przez cały rok, a podniesienie jej do maximum przed zawodami.

O znaczeniu porównania pracy, mówiłem już poprzednio, dlatego też na field-trialsach, praca psa została wprowadzona w parach.

Każdego psa biorącego udział w zawodach, który przechodzi przez rozgrywki, mogą sędziowie i hodowcy porównywać w rozmaitych kombinacjach z lepszymi psami i zaznajamiać się z wartością poszczególnych cech, co dla hodowcy jest bardzo ważne. Braki jak i zalety przy tym sposobie oceniania uwi

doczniają się nad wyraz łatwo, a już ocena wiatru i szybkości nie przedstawia prawie żadnej trudności. Nadmienić należy że ocena psa na field trialsach jest nie absolutna, a tylko porównawcza. Zaznajomiwszy się z istotą field trialsów i wartościami trialera jako reproduktora, zrozumiemy dlaczego niektóre psy, które mogą być niezłemi psami myśliwskiemi, na field trialsach odpadają; jesne jest, że brak którejkolwiek z zasadniczych cech nie dyskwalifikując go jako psa myśliwskiego, dyskwalifikuje go jako reproduktora, a zatem jako trialera.

Jasnem jest, że to co u psa użytkowego i tylko użytkowego, nie rozpłodowca, może nam coś nie coś przeszkadzać i może być jednak wyrównane innemi zaletami, u rozpłodowca żadną miarą tolerowanem być nie może, bo na każdą cechę składa się wiele czynników, w genetyce nazywa się to polimerją, a cechy oparte na polimerji najtrudniej w hodowli podnieść czy poprawić.

I tu zachodzi zasadnicza różnica między field - trialsami, a próbami jesiennemi. Na pierwszych oglądamy materjał hodowlany, na drugich produkt otrzymany od trialera - psa użytkowego myśliwskiego. Błędnym jest zdanie, że field trialsy są wstępem do prób jesiennych i że trialer po field trialsach powinien iść na próby jesienne. Nic podobnego, trialer jest reproduktorem, którego lepsza część potomstwa wraca na field trialsy dając ciągłość reproduktorskiej śmietanki, tak jak konie wyścigowe, a mniej udatna część potomstwa zostaje psem myśliwskim i dzieci ich stanowią klasę psa myśliwskiego w danym kraju, będąc tem wyższą im wyżej stoją trialery danego kraju.

Czyli inaczej mówiąc trialery są drożdżami na których pies myśliwski rośnie.

Nie znaczy to, że trialer po zakończeniu swej karjery field trialsowej nie może zostać psem myśliwskim po uzupełnieniu swej tresury, w znaczeniu myśliwskiem, owszem znakomity trialer zostanie znakomitym psem myśliwskim, ale pies myśliwski dobry w swojej klasie o ile nie jest z urodzenia trialerem, nan field trialsach przepadnie zawsze.

Trialerów w żadnym kraju nie bywa zbyt wiele, w stosunku do pogłowia psa myśliwskiego danej rasy w kraju, analogicznie jak i konia wyścigowego do pogłowia konia typu wierzchowego, ale w żyłach wszystkich psów myśliwskich danej rasy powinna płynąć krew trialerów i do niej często trzeba wracać, nie chcąc obniżyć wskutek doboru poziomu danej rasy.

Przeglądając uważnie roczniki krajów zachodnich możemy zaobserwować, że ani jeden z psów biorących udział w field trialsach nie bierze udziału w próbach jesiennych i ani jeden z psów z prób jesiennych nie bierze udziału w field trialsach — rozgraniczenie kompletne. To też i próby jesienne przedstawiają się zupełnie inaczej, tu niema miejsca dla młodzieży, to próby gotowego, dojrzałego psa myśliwskiego, tu myśliwi mają wszystko do powiedzenia, tu musi być wymagane i doświadczenie i praktyka myśliwska i zrozumienie całej służby i obowiązków psa myśliwskiego, i tresura ta ma szerokie pole do popisu. Każdy postrzałek piernaty musi być odnaleziony, każda wyciekająca kura wyprowadzona. I tu zachodzi różnica pracy między psem myśliwskim, który kurę jak po sznurku wyprowadza, a trialerem, który cieknącej kury nie wyprowadza a obowiązany jest wiatr przeciąć i znów żywy odwiatr wystawić.

Wymagania od psa też są inne, można zgodzić się na mniejszą szybkość, przy prawidłowym i celowem przekładaniu, może być i coś nie coś słabszy wiatr, o ile pies umie nosa używać, mniej potrzebny jest styl o ile pies jest wytrzymały. Za to tresura i aport idealne. Wogóle całość musi być taką, żeby pies myśliwski jaknajwięcej zwierzyny dostarczył, pozwolił zastrzelić i nic postrzelonego na suchem i mokrem nie zgubił. Dalej musi być dobrze ułożonym, żeby polujący z nim znajdował przyjemność, a nie źródło zmartwień i irytacji.

Próby więc jesienne służą do wyróżnienia najlepiej przystosowanego do polowania psa i wyróżnienia najlepszych treserów myśliwych. Bo treserem psa myśliwskiego, może być tylko ten, któremu, poza znajomością tresury, nie obce jest polowanie z wyżłem i tylko taki treser może się wywiazać z poruczonego mu zadania. Ocena psa na próbach jesiennych też jest łatwiejszą, bo tam chodzi o produkt gotowy, naturalnie są to rodzice psa myśliwskiego w szerokim znaczeniu, ale zawsze poza nimi stoi ten zawodowy reproduktor — drożdże, field trialer, który powinien ratować losy dalszych generacji w razie potrzeby. Rozwinąłem temat field trialsów szerzej niż prób jesiennych, a to dlatego, że cel tych drugich jak i wymagania tam stawiane, są dla wszystkich jaśniejszymi, jako że jesteśmy wszyscy myśliwymi. Sprawy zaś hodowlane, niestety zawsze i wszędzie sa mniej dostępne.

Hodowla wymaga pewnych wiadmości specjalnych, wielkiego zamiłowania, często, a nawet zawsze środków materjalnych, odpowiednich warunków, dużo poświęcenia, np. i tego najważnieiszego szóstego zmysłu hodowlanego. To też niema obaw, żeby gdziekolwiek w świecie była nadprodukcja prawdziwych field trialerów.

Niektóre tematy mogłem dotknąć tylko powierzchownie, jak naprzykład genetyke, znajomość której jest podstawą umiejętności hodowli, lecz jest to temat tak obszerny, że przy największym skondensowaniu nie zmieściłby się w ramach niniejszego artykułu. Niezajmowałem się również techniczną stroną field trialsów i prób polowych jesiennych, starając się ująć tylko ich istotną stronę, wpływającą na hodowlę i wykazać zasadniczą różnicę między nimi.

MARJAN BIELAWSKI.

OBCY O WARSZAWSKIEM ZJEŹDZIE C. I. C.

W Nr. 11 „Str. Myslivosti" tak mniej więcej obrazuje swe wrażenia z pobytu w Warszawie przedstawiciel Czechosłowacji, prof. inż. *Antoni Dyk*. „Prócz chęci uczestniczenia w tym doniosłym zjeździe międzynarodowego łowiectwa, gorącem życzeniem tak mojem, jak i tych, co blisko mnie stoją myślą i uczuciem, było umocnienie nawiązanych, narazie pisemnie, stosunków z naszym wielkim słowiańskim sąsiadem i położenie podwalin pod współpracę z nim na polu łowiectwa.

W godzinach południowych, 15 kwietnia, stanąłem w Warszawie i prosto z wagonu wpadłem w otwarte ramiona p. Walentego Garczyńskiego, który mnie z miłym uśmiechem oczekiwał, ze szczerą serdecznością przywitał, w własnym domu ugościł i był mi dobrym aniołem stróżem przez cały czas mego pobytu. W jego charakterze, strukturze duszy i kącie patrzenia na życie poznałem żywy sobowtór niezapomnianego nigdy, Podhajskiego, i składam mu publiczne, głębokiej wdzięczności wyrazy za wszystkie moje przeżycia warszawskie, za wszystkie serdeczne rozmowy i nici przyjazne, nawiązane z czołowymi myśliwymi i działaczami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Wszyscy oni przyjęli mnie uprzejmie, z niezaprzeczenie wrodzoną serdecznością i prawdziwie myśliwską szczerością.

Poznałem ich w chwili najgorętszej pracy i ostatecznych przygotowań do kongresu, nie było więc narazie sposobności do długich rozmów, zato do robienia znajomości — masę.

Rdzeniem komitetu organizacyjnego był cały rząd rzeczypospolitej wraz z p. prezydentem prof. Ig. Mościckim, Pierwszym Myśliwym Polski. Z Z nim na czele, poza rządem, najwyżsi dostojnicy i przedstawiciele polskiego społeczeństwa na wyścigi i ofiarnie współpracowali z komitetem.

Po rzeczowem zobrazowaniu przebiegu właściwych obrad kongresu, tak dalej pisze referent:

„Po uroczystem i bardzo serdecznem zakończeniu kongresu, w nocy 21 kwietnia większość uczestników, na zaproszenie władz państwowych i wielkich właścicieli ziemskich, wyjechała na wschodnie kresy Polski, oraz do Białowieży na głuszce, cietrzewie i błotną zwierzynę.

Wynik tych łowów, w których niestety dla braku czasu nie mogłem wziąć udziału, był pod każdym względem wspaniały, toteż wszyscy zaproszeni na mie goście opuszczali Polskę z najpiękniejszemi trofeami: zachwytem, wdzięcznością i gorącą sympatją w sercu. Oto jak powinna wyglądać skuteczna, a szlachetna propaganda!"

Wspomniawszy w gorących sławach o przejawach polskiej gościnności, zwłaszcza zaś o przyjęciu na Zamku, tak się o niem prof. Dyk wyraża: „Wrażenie tego wieczoru, spędzonego we wspaniałych salach zamkowych, owianych nimbem wielkiej przeszłości historycznej Polski, nie zatrze się nigdy w pamięci uczestników. Tu dopiero idea polskiego łowiectwa zajaśniała w pełnym blasku, wpajając w nas przekonanie o swem mocnem postanowieniu trwania i rozwoju".

Podkreśliwszy głęboką myśl przemówienia w dniu 20 kwietnia p. Prezesa Związku, generała Sosnkowskiego, dalej podniosły nastrój przyjęcia w dniu następnym, dzięki obecności p. Prezydenta, z uznaniem mówi referent o uprzejmości władz granicznych i kolejowych, o zniżkach i wolnych biletach jazdy, nie pomijając takich nawet szczegółów, jak zaopatrzenie gości w broń i amunicję, i tak kończy ogólną część sprawozdawczą:

„Organizacja całego kongresu we wszystkich jego elementach była wzorowo przemyślana, a najdrobniejsze jego szczegóły sharmonizowane z zadziwiającą dokładnością.

To też cały komitet organizacyjny, ze swym przezacnym prezesem hr. Maurycym Potockim w czele, ma wszelkie prawo być dumnym z owoców swej pracy, tak głęboko i wdzięcznie odczutych przez nas, gości".

W osobnym rozdziale, omawiając szeroko ogólnokrajową wystawę trofeów łowieckich, podnosi prof. Dyk z uznaniem starania Polski o zachowanie żubra, nazywając go „herbowym zwierzem łowiectwa polskiego", ochronę i rozmnożę łosia, oraz pardwy. Określając Polskę mianem „eldorada grubego i drobnego zwierza", maluje autor pokrótce rozmieszczenie zwierzyny łownej w poszczególnych częściach kraju.

Wyceniwszy własną metodą czołowe eksponaty w następujący sposób zestawia je z trofeami zagranicznemi we własnej punktacji.

Jelenie: rekord światowy (Montenuovo) Jeleń rekord. Warszawa
punktów M. 1323 (Pszczyna) 1275 M.
Praga 1933 I nagr. (Grdödy) 1269 Karpaty (Worochta 1198 „*)
„ 1933 II „ (dr. Simem) 1187 „ (Ruski Zboj) 1181 „
„ (Wolina) 1152 „
Rogacze: Lipsk rekord (Rumunja) 323 M. Łańcut 302 M.
Praga 1933 I nagr. (Larisch 306.5 „ okolic. Przem. 313, 310, 295, 290, 5, 290.—

O szablach polskich dzików mówi autor z zachwytem, wyrażając wątpliwość, czy możnaby równie potężne okazy znaleść na całym świecie.

„Przekonałem się, że łowiectwo polskie jest oparte na jaknajlepszych tradycjach, jest uświadomione, postępowe i oszczędne.

W metorach polowania daje się zauważyć wiele typowych osobliwości i wiele różnic między zachodniemi a wschodniemi dzielnicami. O ile w pierwszych przeważa wpływ niemieckiej kultury myśliwskiej, o tyle w drugich charakter czysto polski, uwarunkowany terenem niedostępnym lub moczarowatym, oraz klimatem. Polowanie w wielu okolicach Polski wymaga znacznych wysiłków fizycznych, wytrwałości i odwagi, co, razem wzięte, nadaje polowaniu ten mocny posmak romantyzmu i poezji, a Polsce charakter istnego raju dla prawdziwego myśliwego.

Łowiecka kynologja polska jest dotąd jeszcze w początkowem stadjum rozwoju, ma jednak dobre podstawy i wiele zdrowej inicjatywy hodowli.

Wyżeł dowodny (wszechstronny) nie cieszy się tu tą ogólną sympatją, jak u nas; w odkrytych, bagiennych terenach pierwszeństwo oddano wyżłowi angielskiemu, głównie pontrowi. — Miałem sposobność być obecnym na wiosennych próbach polowych polskiego ponter-klubu, których wynik był nader obiecujący. Stawało do zawodów 26 psów, przeważnie pontrów, prócz kilku zaledwie setrów angielskich. Wszystkie psy były wysokiej klasy, niektóre wprost pierwszorzędne.

Łowiectwo, w ścisłem jego pojęciu, ma w Polsce wyraźne i istotne tendencje doskonalenia się. Możliwości jego rozwoju są olbrzymie, tak pod względem materjalnym, jak i etycznym — głównie dlatego, że myśliwy polski jest w stosunku do przyrody głęboko uczuciowy, a w samem łowiectwie szuka w pierwszym rzędzie wrażeń rozkosznych, w drugiem dopiero — zdobyczy.

I otóż jestem zdania, iż obowiązkiem naszym powinno być nawiązywanie nici i zacieśnianie węzłów myśliwskiej przyjaźni z Polską, której owoce stać się mogą niezmiernie korzystnymi dla stron obu.

Myśliwi polscy są, w porównaniu z nami, w położeniu wiele lepszem, Są narodowo zjednoczeni i mają bardzo dobrą ustawę łowiecką z r. 1927, która w tym jeszcze roku ma być zmodernizowana zgodnie z potrzebami chwili bieżącej. Łowiectwo polskie jest pod troskliwą opieką rządu i całej polskiej inteligencji, jest propagowane przez świetnych literatów i artystów i jest ogólnie uważane za ważki czynnik składowy majątku narodowego. I to są te mocne, niezawodne podwaliny jego jasnej przyszłości.

Udało mi się poznać osobiście wielu wybitnych myśliwych polskich, uprzejmości których zawdzięczam wiele cennych informacyj, oraz wiarę w upragnioną przez nas przyszłą współpracę. Mamy bowiem wspólne ideały i wspólne cele realne, które skupiają się głównie w ochronie szlachetnej fauny karpackiej. Na tym górskim odcinku, tak wybitnie charakterystycznym pod względem fauny i flory, obowiązkiem naszym obustronnym jest czuwanie. Karpaty powinny nas nie dzielić, lecz na polu łowieckiem — łączyć — i mam błogą nadzieję, że tu właśnie, w niedalekiej przyszłości, podamy sobie ręce z polskimi myśliwymi.

W powrotnej drodze z Warszawy uplanowałem sobie spotkanie się w Katowicach z gorliwym rzecznikiem łowieckich stosunków i zbliżenia polsko-czeskiego, p. inż. Wł. Karnkowskim. Brak czasu stanął na przeszkodzie mojej gorącej chęci, nie pozostaje mi też nic innego, jak tą chociaż drogą przesłać Mu myśliwskie pozdrowienie i złożyć wyrazy żywej wdzięczności za Jego usiłowania.

Opuściłem Polskę z sercem, pełnem wiary w przyszłość łowiectwa i wdzięczności za wszystkie przeżycia w miłem gronie polskich myśliwych, i z całej duszy życzę im „Lovu zdar". Cześć św. Hubertowi!"

Z czeskiego przełożył

WŁ. KARNKOWSKI.

---

*) Najszlachetniejszy typ prawdopodobnie przymieszka krwi Wapiti.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W dniu 17 czerwca rozstał się z tym światem ś. p. Zygmunt hr. Broel Plater, dr. fil., właściciel Dóbr Białaczów w Opoczyńskiem.



Ś. p. Zygmunt hr. Plater.

Uroku osobistego niezrównanego, Zmarły znany był, ceniony i powszechnie lubiany nietylko w kółku najbliższych znajomych i krewnych lub bliższej okolicy, lecz — rzec można — w szerokich sferach naszego kraju.

Po ukończeniu studjów, ś. p. Zygmunt Plater osiada w rodzinnem gniezdzie w Białaczowie, gdzie wszechstronne Jego uzdolnienia i zamiłowania pozwalają Mu rozwijać długoletnią i wielce owocną działalność.

Począwsy od ostatnich lat ubiegłego stulecia, hr. Plater bierze pełen poświęcenia i najżywszy osobisty udział we wszystkich poczynaniach patryotycznych, społecznych i kulturalnych na terenie, przedewszystkiem Ziemi Radomskiej. Za śmiałe słowa i czyny przez rząd rosyjski karany, a w czasie wojny światowej, kiedy to własną osobą i wpływami, przedewszystkiem maluczkich na terenie swego powiatu bronić usiłował, przez rząd okupacyjny był więziony.

Wiadomo jak specjalnie umiłował las polski, ile dla niego zrobił: słowem, czynem i pismem. Inicjator i pierwszy prezes Wydziału leśnego przy C. T. R. (założenie szkoły leśnej i miesięcznik „Leśnik Polski"), napisał szereg cennych prac z zakresu polskiej ekonomiki leśnej. Lasy zaś własne doprowadził do stanu wysokiej kultury, tak, że były przedmiotem ogólnego podziwu i służyły za cel wielu wycieczek naukowców, zawodowców, lub uczącej się młodzieży, a gdy przed kilku laty powstało ogólno-Polskie Towarzystwo Leśne we Lwowie, na zaszczytne stanowisko Prezesa tej ważnej dla kraju instytucji, wybrano jednomyślnie hr. Zygmunta Platera.

Jednocześnie zamiłowany i w największym stylu myśliwy, doprowadził u siebie stan zwierzyny do bardzo wysokiego poziomu, w całym zaś kraju słynął jako jeden z największych myśliwych i strzelców (parokrotny champion na tir aux pigeons w Warszawie).

W ostatnich latach życia, gdy z powodu choroby, nie wyjeżdżał prawie z Białaczowa spisał swoje wspomnienia myśliwskie, które — mamy nadzieję — niedługo wyjdą w druku. Sądząc ze znanych nam urywków, pamiętnik ten, z wielkim talentem i żywością właściwą hr. Platerowi, pisany, chlubne zajmie miejsce w szeregu książek polskich z dziedziny łowiectwa.

Hr. Plater osierocił żonę i ośmioro dzieci, pozostawiając przyjaciół, krewnych, sąsiadów, personel zatrudniony w dobrach i całą okolicę w nieutulonym żalu po sobie.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

W SPRAWIE POLOWANIA NA KOZŁY W POZNAŃSKIEM I NA POMORZU.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych nadesłało polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich do wiadomości odpis pisma swego do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z dnia 17 lipca r.b. Nr. L. IV—4/38, którego treść podajemy poniżej w pełnem brzmieniu:

„Do
Urzędu Wojewódzkiego
w Poznaniu

W odpowiedzi na pismo z dnia 5 lipca b. r. Nr. RL — IV — 2/4 Ministerstwo wyjaśnia:

Korzystając ze swych uprawnień Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydal dnia 20 października 1931 r. rozporządzenie, mocą którego uregulował czas ochronny dla szeregu gatunków zwierzyny w sposób odmienny niż prawo łowieckie. Rozporządzenie to obowiązuje na terenie całego Państwa do dnia 31 lipca b. r.

Nowe rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 czerwca b. r. (Dz. Ust. 52 poz. 484) nie jest niczem innem, jak tylko przedłużeniem wspomnianego rozporządzenia z 20 października 1931 r. na dalszy okres czasu. Oba te rozpodządzenia oparte są na pkt. a art. 51 prawa łowieckiego.

Niezależnie od wyżej przytoczonych rozporządzeń Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydal dnia 28 kwietnia 1933 r. rozporządzenie o zabronieniu polowania na sarny-kozły w województwach poznańskiem i pomorskiem (Dz. Ust. 35 poz. 297). Rozporządzenie to oparte jest na pkt. b art 51 prawa łowieckiego i nie obowiązuje w całym Państwie, lecz tylko w dwóch województwach. Rozporządzenie to ma wybitnie charakter wyjątkowy i specjalny, gdyż podyktowane jest koniecznością ochrony tylko pewnego gatunku zwierzyny na terenie tylko dwóch województw.

W tych warunkach stwierdzić należy, że ogłoszenie rozporządzenia z dnia 2 czerwca b. r., które między innemi zwierzętami łownemi wymienia także sarny-kozły i dla nich reguluje czas ochronny, lecz czyni to dla całego Państwa, nie może mieć żadnego wpływu na ważność rozporządzenia z 28 kwietnia 1933 r., które obowiązuje tylko na terenie dwóch województw jako rozporządzenie specjalne nadal w całej rozciągłości.

O powyższym staanie prawnym zechce Urząd Wojewódzki powiadomić pp. starostów powiatowych i miejscowe towarzystwa myśliwskie, a nadto poinformować ogół myśliwych za pomocą odpowiednich komunikatów prasowych.

(—) Dr. Swinarski
Naczelnik Wydziału".

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 5 LIPCA 1934 ROKU.

Przewodniczył obradom p. Przew. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezesi — gen. Kazimierz Fabrycy i Maurycy hr. Potocki, Członkowie — red. Walenty Garczyński, Józef Krauze, Czesław Lisowski, inż. Henryk Sosonko, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, oraz zaproszeni pp.: prof. Janusz Domaniewski i Jerzy Dylewski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Sprawy III Pokazu Trofeów Łowieckich.
2. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 czerwca.
3. Sprawę Komisji Propagandowej.
4. Uzupełnienia i zmiany statutu Związku na podstawie uchwał Walnego Zgromadzenia z dnia 3 czerwca r. b.
5. Sprawy bieżące.
6. Wnioski.

Wobec tego, iż Komitet Organizacyjny i Komisje Sędziowskie III Pokazu Trofeów Łowieckich są już rozwiązane, Wydział Wykonawczy postanowił reklamacje wystawców, dotyczące oceny eksponatów, przekazać do rozpatrzenia Komisji Sędziowskiej przyszłorocznego Pokazu.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 czerwca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: prez. Skrzypek, gen. Fabrycy, prez. Szperling i gen. Skrzyński, Wydział Wykonawczy postanowił utworzyć nową Komisję Propagandową.

Przewodnictwo Komisji tej powierzono p. prez. Skrzypkowi, na członków Komisji postanowiono zaprosić pp. red. Garczyńskiego, Gędziorowskiego, gen. Skrzyńskiego oraz Zabiellę, przyczem pozostawiono Komisji prawo kooptacji.

W łączności z uchwaloną przez Walne Zgormadzenie zmianą liczby Członków Zarządu Związku, Wydział Wykonawczy, na mocy uprawnienia Walnego Zgromadzenia, uchwalił następującą redakcję § 22 statutu Związku:

„§ 22. Zarząd Związku składa się z Prezesa, 3 do 5 Wiceprezesów, od 20 do 30 Członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie w drodze zwykłego głosowania, oraz Przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich.

Przynajmniej połowa Członków Zarządu musi zamieszkiwać w Warszawie".

W związku z utworzeniem Sądu Łowieckiego, Wydział Wykonawczy, na podstawie uprawnienia Walnego Zgromadzenia, uchwalił, w myśl zreferowanego przez p. red. Garczyńskiego wniosku p. dr. Lardemera, następującą redakcję zmian i uzupełnień statutu:

— W § 14 po zdaniu pierwszem dodaje się zdanie następujące:

„Za szkodliwą działalność stowarzyszenia uznaje się fakt niepoddania się wyrokowi Sądu Łowieckiego zarówno całego stowarzyszenia, jak jego pojedyńczego członka, jeżeli odnośne stowarzyszenie zatrzymuje członka takiego w swojem gronie".

— W § 19 punkt d) otrzymuje brzmienie:

„d) wybierają Zarząd, 5 Członków Komisji Rewizyjnej oraz Przewodniczącego i 8 Członków Kolegjum Sądu Łowieckiego".

— W punkcie e) tegoż § 19 zamiast średnika na końcu dodaje się przecinek i słowa:

„a nie podpadające pod kompetencje Sądu Łowieckiego";

— W § 27 na końcu pierwszego zdania dodaje się zamiast kropki — przecinek oraz słowa:

„w końcu kwalifikowanie spraw, zgłoszonych do rozpatrzenia przez Sąd Łowiecki z tem, że Sądowi temu winny być przekazywane tylko sprawy, nadające się zdaniem Wydziału Wykonawczego do rozstrzygnięcia przez Sąd Łowiecki".

— Po § 35 wstawia się nowy § 36 o brzmieniu następującem:

„**Sąd Łowiecki**. § 36. Sąd Łowiecki jest organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, powołanym do rozstrzygania, na wniosek Wydziału Wykonawczego:

a) w sprawach, dotyczących zakwestjonowania etyki łowieckiej w postępowaniu zarówno zrzeszonych stowarzyszeń, jak ich członków; w sprawach tych ostatnich jednak tylko o tyle, o ile one będą przedstawione Sądowi Łowieckiemu do rozpatrzenia przez zarządy interesowanych stowarzyszeń, a ponadto, w wypadkach, gdy odnośne stowarzyszenie posiada własny statutowy Sąd Honorowy — także pod warunkiem wyrażenia zgody tego Sądu na rozpatrzenie sprawy przez Sąd Łowiecki;

b) w sprawach spornych, wynikłych między zrzeszonemi stowarzyszeniami, jako takiemi, lub między członkami tych stowarzyszeń a innemi zrzeszonemi stowarzyszeniami.

Orzeczenia Sądu Łowieckiego są ostateczne, a stowarzyszenia i osoby, których orzeczenia te dotyczą, obowiązane są bezwzględnie poddawać się im, a to pod rygorami, przewidzianemi w niniejszym statucie.

Walne Zgromadzenie wybiera na okres lat trzech Przewodniczącego i 8 Członków Kolegjum Sądu Łowieckiego.

Sąd Łowiecki składa się z trzech Sędziów, wyznaczanych dla każdej pojedyńczej sprawy, z grona Kolegjum, przez Przewodniczącego.

Oficerowie czynnej służby armji polskiej, oficerowie policji państwowej i straży granicznej nie podlegają Sądowi Łowieckiemu w sprawach, wchodzących w zakres działania właściwych dla nich Sądów Honorowych odnośnych organizacyj".

Dotychczasowy § 36 statutu otrzymuje numer kolejny § 37.

Kancelarja Cywilna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nadesłała na ręce p. Prezesa gen. Sosnkowskiego pismo, w którem z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej składa podziękowanie uczestnikom Walnego Zgromadzenia Związku za depeszę hołdowniczą z dnia 3 czerwca r. b.

W „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" Nr. 52 z r. b. ogłoszone zostały rozporządzenia P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 czerwca r. b., a mianowicie — 1) o wprowadzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych, oraz 2) o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Wszystkie ustalone temi rozporządzeniami czasy ochronne pokrywają się całkowicie z opinją Zarządu Związku.

Rozporządzenia te ogłoszone zostaną w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

Zgodnie z wnioskami Oddziałów Wojewódzkich Związku, a mianowicie Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, Wydział Wykonawczy postanowił polecić Delegatom Powiatowym w województwach pomorskiem i wołyńskiem, aby zapisali się na członków tych Oddziałów.

Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu postanowiono wyjaśnić, że urzędy wojewódzkie powiadamiane są o nominacji Delegatów przez Związek, nie zaś przez Oddziały Wojewódzkie.

Na wniosek Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował Delegatami Powiatowymi Związku w województwie pomorskiem pp.:

dotychczasowego Delegata w powiatach Brodnica i Działdowo, Jana Kędzierskiego — także i na powiat Lubawa.

Michała Bernakiewicza i inż. Leona Ossowskiego — na powiaty Brodnica, Chełmno, Chojnice, Działdowo, Grudziądz, Kartuzy, Kościerzyna, Lubawa, Morski, Sępolno, Starogard, Świecie, Tczew, Toruń, Tuchola i Wąbrzeźno.

Na wniosek Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, mianowani zostali przez Wydział Wykonawczy Delegatami Powiatowymi Związku w województwie wołyńskiem pp.:

płk. Benedykt Chłusewicz, Tadeusz Czernicki, inż. Narcyz Kowalewski, Wincenty Sokołowski, dr. Wacław Zajączkowski, Władysław Zaremba, inż. Henryk Ziembicki — na powiat Dubno;

prez. Roman hr. Potocki, leśn. Michał Furmaniuk, Wacław Madeyski, Zygmunt Mączyński, inż. Leonard Szutkowski, mjr. Józef Turkiewicz — na powiat Kostopol;

dr. Sergjusz Doganowski — na powiat Kowel;

Dominik Baszyński — na powiat Równe;

Adam Podlewski — na powiat Włodzimierz.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, obejmując czynności Oddziału Wojewódzkiego Związku na obszar województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego i warszawskiego z m. st. Warszawą, rozesłać zamierza do członków Stowarzyszeń Związkowych, działających na tym obszarze odezwę.

Odezwę, której projekt odczytał p. hr. Potocki, postanowiono zamieścić w „Łowcu Polskim" z krótkim komunikatem Wy-

działu Wykonawczego, podającym do wiadomości o nadaniu Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu praw Oddziału Związku.

Niezależnie od działalności ideowej w charakterze Oddziału Związku, Polskie Towarzystwo Łowieckie przystępuje do zorganizowania Klubu w celu stworzenia możliwości rozwoju życia towarzyskiego myśliwych.

W skład Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego wchodzą pp. prez. M. hr. Potocki, W. Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, Cz. Lisowski, inż. K. Rotkel, dr. I. Grymiński i inż. A. Śliwiński.

W związku z przejęciem przez Komisję w znacznej mierze dotychczasowych czynności Wydziału Wykonawczego Związku, postanowiono, na wniosek p. prez. Szperlinga, zapraszać członków Komisji, nie będących członkami Wydziału Wykonawczego, na posiedzenia Wydziału.

Wielkopolski Związek Myśliwych powziął na swem Walnem Zgromadzeniu uchwałę zwrócenia się do Zarządu Związku z prośbą, aby przy opracowywaniu nowelizacji prawa łowieckiego wzięto pod uwagę nową ustawę łowiecką Prus.

Wydział Wykonawczy postanowił wyjaśnić Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, że sprawa nowelizacji w chwili obecnej zależna jest wyłącznie od Rządu Rzeczypospolitej, Związek zaś nie ma już możności rozpoczynania prac nowelizacyjnych na nowo.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi wniosek o ponowne przyjęcie Kółka Łowieckiego „Lewart" w Lubartowie, wykreślonego w r. 1931. Decyzję tę Wydział Wykonawczy powziął w drodze wyjątku, wyrażając przekonanie, że wejście do zarządu Kółka „Lewart" Delegata Związku w powiecie Lubartów, p. Augustynopolskiego — daje gwarancję reorganizacji Kółka.

Zgodnie z decyzją Zarządu Związku z dnia 2 czerwca r. b., p. dr. Lardemer opracował projekt pisma do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie opinji Wydziału Wykonawczego co do rozwiązywania przez dzierżawców prawa polowania umów dzierżawnych przez upływem terminu.

P. Garczyński wypowiedział się przeciw zmianie opinji, przedstawionej uprzednio.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp. gen. Fabrycy, hr. Potocki, prez. Skrzypek, red. Garczyński i prez. Szperling, przystąpiono do głosowania i 6 głosami przeciw 2 postanowiono złożyć Ministerjum Rolnictwa i Reform Rolnych opinję, opracowaną przez p. dr. Lardemera.

Administracja dóbr Kwilcz zwróciła się do Związku z zapytaniem, czy prawo dysponowania trofeami i zwierzyną należy do właściciela gruntu, czy też do dzierżawcy prawa polowania.

Wydział Wykonawczy stwierdził, że, o ile umowa dzierżawna nie zawiera specjalnych w tej mierze zastrzeżeń, prawo dysponowania trofeami i zwierzyną należy do dzierżawcy prawa polowania.

Przychylając się do wniosków Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy nadał

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Wiktorowi Niedźwieckiemu, staroście powiatowemu w Postawach — za szczególną opiekę nad sprawami łowieckiemi i skuteczne tępienie wykroczeń przeciw prawu łowieckiemu;

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu, Delegatowi Związku na m. Wilno — za działalność ideową na polu łowiectwa i w dziedzinie publicystyki łowieckiej.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W WARSZAWIE.

Zarząd polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie komunikuje, że w chwili obecnej rozsyłane są PP. Myśliwym, zamieszkałym w województwach: kieleckiem, lubelskiem, łódzkiem, poleskiem i warszawskiem z m. st. Warszawą — deklaracje wstępne do Klubu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Jeśliby ktoś z PP. Myśliwych deklaracji takiej nie otrzymał, a życzył sobie zapisać się do Klubu, zechce nazwisko swe i adres podać listownie sekretarjatowi polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35, w celu otrzymania deklaracji.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU SKIERNIEWICE.

Na terenie powiatu skierniewickiego działają cztery zalegalizowane stowarzyszenia łowieckie, a mianowicie: 1) Skierniewickie Kółko Myśliwych z liczbą członków 18, 2) Wojskowe Kółko Myśliwskie o dwóch sekcjach - oficerskiej z liczbą członków 16 i podoficerskiej z liczbą członków 14; 3) Włościańskie Kółko Myśliwskie JÓZEFATÓW z liczbą członków 30 i 4) Towarzystwo Racjonalnego Łowiectwa z liczbą członków 16. Ze stowarzyszeń tych tylko Skierniewickie Kółko Myśliwych należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Powiat skierniewicki posiada obszaru 67.277 ha pól uprawnych, łąk i lasów, z czego zarejestrowano obwodów wspólnych o obszarze 40.607 ha, własnych 11.531 ha, lasów państwowych 5.782 ha, nie zarejestrowanych wspólnych 9.357 ha.

Gospodarka stowarzyszeń łowieckich jest poprawna.

W sprawie przystąpienia do Związku czyniłem starania i stale je czynię, lecz bez pożądanego rezultatu.

Starostwo powiatowe przy wydawaniu kart łowieckich i pozwoleń na broń bierze pod uwagę moją opinję. Wykaz osób, posiadających karty łowieckie, jest dla mnie przystępny i w każdej chwili mam możność jego przeglądania. Kart łowieckich na rok 1934 wydano 146. Z pośród osób, otrzymujących karty łowieckie, należy do stowarzyszeń 94, pozostałe 92 osoby nie należą, a są to właściciele obwodów własnych, służba leśna, państwowa i prywatna, urzędnicy leśni i szkoły Gl. Gospodarstwa Wiejskiego.

Poziom zwierzostanu w stosunku do roku ubiegłego nie uległ zmianie i pozostaje dobry.

Choroby zwierzęce w roku ubiegłym nie panowały.

Bardzo dodatnio wpłynie na stan zwierzostanu w roku przyszłym wydanie przez tut. starostwo zarządzenia o zastosowaniu ostrych środków ochronnych dla stłumienia wścieklizny przez zorganizowanie w każdej gminie stałej służby do tępienia wałęsających się psów, czyli najniebezpieczniejszych szkodników zwierzyny i ze swej strony śledzę przy każdej sposobności, by służba ta była czynna.

Walka z kłusownictwem, wnykarstwem i sidlarstwem na terenie tutejszego powiatu jest prowadzona z całą energją. W roku sprawozdawczym w starostwie rozpatrzono spraw 103, przyczem nakładano grzywny od 5 zł. do 450 zł. W bardzo wielu wypadkach kara grzywny stosuje się dość niska, a to dlatego, aby uniknąć odwołania do sądu, gdyż sąd w 90% spraw kary obniża.

Byłoby bardzo pożądane, aby starostwa przy rozpatrywaniu spraw łowieckich powoływały w charakterze biegłych miejscowych delegatów, a wówczas, gdy sprawa z odwołania przejdzie do sądu, to sąd również powoła tegoż delegata i to bardzo ułatwiłoby sędziom niemyśliwym większe wniknięcie w meritum sprawy. Według mego mniemania, to wszystko, co można by uczynić dla tępienia kłusownictwa, gdyż policja, mając różnorodne zajęcia, nie wiele może poświęcać czasu na chwytanie kłusowników, a również i prywatna ochrona nie jest dostateczną. Z pośród towarzystw łowieckich tutejszego powiatu jedynie Skierniewickie Kółko Myśliwych energicznie odnosi się do kłusownictwa, pozostałe zaś, a w szczególności leśnictwa całkowicie zaniedbuje sprawę ochrony zwierzostanu.

JÓZEF PAWLICKI,

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Skierniewice.

TRUDNOŚCI STRZELNICTWA MYŚLIWSKIEGO

W artykule „Przed Narodowemi Zawodami" p. H. Tyszkiewicz skarży się na brak zainteresowania zawodami myśliwskiemi przez myśliwych. Otóż pragnąłbym dać mój wyraz na rzeczywistość sprawy. Mylne są przypuszczenia p. H. Tyszkiewicza, że u myśliwych odgrywa ambicja rolę do tego stopnia, że

wstydzą się chybionych strzałów, — otóż tak nie jest, gdyż do tego należy szukać przyczyny w trudnych warunkach materjalnych, w jakich dziś żyjemy. Jako b. łowczy Pomorskiego Klubu Myśliwskiego w Grudziądzu urządzałem zawody strzelań do rzutków, jelenia, rogacza, dzika, zająca, i o ile się nie mylę, żaden Klub Myśliwski w Polsce nie urządził w ciągu roku tyle zawodów, ile urządził Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu — zawody te cieszyły się dużą frekwencją — wystarczy powiedzieć, że zawodników liczba dochodzi do 80, lecz były to lata 1927 — 1930 i wśród tych myśliwych byli tacy, którzy zbijali po 5 rzutków na 10 i tego się nie wstydzili, sam do takich należałem, gdyż początek mój strzelania do rzutków był nie gdzieindziej, jak tylko w Grudziądzu.

Po roku pilnych ćwiczeń zbijałem 100 na 100 rzutków, co dało mi powód występować w Polsce na poważniejszych zawodach. Dzisiaj nietylko jako urzędnik nie mogą sobie na to pozwolić, lecz jako delegat Polsk. Zw. Stow. Łowieckich na trzy powiaty i członek Zarządu Klubów nie mogę urządzić zawodów wśród członków Klubu, nawet w skromnych rozmiarach, bo cena rzutków i naboi nie jest dostosowana do czasu kryzysowego. Słusznie stwierdza p. Tyszkiewicz, że na zawodach staną specjaliści, stendowi, znani nam z każdych zawodów, lecz prosiłbym o zastanowienie się, czy z pośród znanej nam czwórki asów strzelnictwa myśliwskiego od rzutków wystąpił raz ktoś na zawody w Polsce, naturalnie poza miastem, w którem myśliwy zamieszkuje.

Również godzę się z tem, że wojskowi biorą liczny udział w zawodach, lecz nie do rzutek, a tylko kulowych, bo napewno naboje kulowe otrzymują po bardzo taniej cenie, koszta przejazdu koleją są dla nich również minimalne. Dla przeciętnego śmiertelnika zawody są dzisiaj tylko do oglądania zdaleka lub przeczytania wyników w prasie.

Bardzo się cieszę, że tworzy się sekcja Strzelectwa Myśliwego przy Polskim Związku Stow. Łowieckich, bo może zrodzić się myśl założenia fabryki rzutek przy Pol. Zw. Stow. Łowieckich i specjalnych cen naboi, sprzedawanych pod nadzorem li tylko na zawodach (takie praktyki sprzedaży naboi były już zapoczątkowane w Grudziądzu przez firmę „Pocisk") bo myśliwych mamy bardzo dużo i chętnych stawać do zawodów nawet z naszymi asami strzelnictwa. Czy nie możnaby pomyśleć nad tem i udzielać na zawody specjalnych ulg, czy to w sprzedaży rzutków, nabojów, zniżki kolejowej dla poszczególnych członków Związku, czy Klubu zrzeszonego, czy innych urządzeń, jak nałożenie obowiązku na delegatów powiatowych, by przynajmniej raz w roku zawody takie urządzali w powiecie, a przynajmniej raz w roku urządzać zawody przy zrzeszeniach wojewódzkich — naturalnie przy odpowiednich warunkach.

Jeszcze raz stwierdzam, że chętnych myśliwych jest bardzo dużo, lecz należałoby im stworzyć możliwe warunki.

JAN KĘDZIERSKI,
Delegat Pol. Zw. Stow. Łowieckich na powiaty:
brodnicki, lubawski i działdowski.

KONKURS STRZELANIA DO RZUTKOW W RADZYNIU PODL.

W dniu 8 lipca 1934 odbyły się zawody w strzelaniu do rzutków w Radzyniu podlaskim zorganizowane przez Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie w Radzyniu. Konkurs składał się z następujących konkurencji, z podanemi poniżej wynikami:

I. KONKURS OTWARCIA: 10 rzutków na 12 m. w jednej serj

I nagr. puhar zdobył Z. Jaźwiński (9/10)
II nagr. księga „ P. Jakubowski (8/10)
III nagr. stołek myśl. W. Andrycz (7/10)

II. KONKURS Św. Huberta: 6 rzutków na 12 m. w I serji

I nagr p stument bronz. zdobył S. Nowakowski 5/6
II „ torba myśl „ „ J. Zaorski 4/6
III „ przycisk bronz. „ W. Andrycz 4/6

III KONKURS o Mistrzostwo Powiatu Radzyńskiego na 1934 r. w strzelaniu do rzutków.

12 rzutków na 12 metrów w 2 serjach.

I nagr. sztucer tarczowy i tyt. Mistrza P. Jakubowski (11/12)
II nagr. papierośnica srebrna i tyt. Vice-Mistrza Z. Jaźwiński (10/12)

IV KONKURS POCIESZENIA. 5 rzutków na 12 metrów.

I nagr. żeton złoty A. Hempel (5/5)
II nagr. żeton srebrny M. Rawski (4/5)
III nagr. żeton bronz. P. Jankiewicz (3/5)

W pierwszym konkursie brało udział 19 strzelców, w drugim 15, w trzecim 13, w czwartym 7.

Konkursy odbyły się na nowowybudowanym, pięknym stadjonie sportowym P. W. i W. F. przy pochmurnej, lecz bezdeszczowej, z dość silnym wiatrem-pogodzie. Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie otrzymało ten stadjon do dyspozycji, dzięki uprzejmości Członka Pana Starosty H. Banaszkiewicza, łącznie z szeregiem najrozmaitszych udogodnień.

Niespodziewanie piękne nagrody, zebrane w drodze apelu do członków, wywołały duże zainteresowanie zarówno na terenie powiatu, jak i w okolicznych miastach, skąd przybyło kilku strzelców. Publiczności, jak na stosunki miejscowe, było dość dużo. Miła ta a tak rzadka w tych stronach impreza była w następstwie przedmiotem rozmów, żywo komentowana przez widzów i przez uczestników zawodów, pozostaje sympatycznem wspomnieniem na długo.



P. Leszkowa Szubertowa przy swym dziku.

Zaznaczyć należy, iż Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie, zostało zreorganizowane 2 lata temu, znacznie ożywiło swoją działalność, pozyskało wielu członków, obecnie zaryzykowało tę imprezę, naskutek inicjatywy Zarządu, który projektuje nadać konkursom strzelania do rzutów pewną tradycję i poważne znaczenie w powiecie radzyńskim i okolicy.

Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie mimo znacznej liczby członków, z racji reorganizacji i dawnych zobowiązań jest w tarapatach pieniężnych, jednakże w kwietniu r. b. przystąpiło do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Z nastaniem lepszych dla Towarzystwa czasów Zarząd projektuje wprowadzenie odświeżania krwi zajęcy i kuropatw, sprowadzenie bażantów oraz założenie terenów reprezentacyjnych.

NA MARGINESIE NOWEGO WYDAWNICTWA.

Nakładem Biura Techniczno-Leśnego we Lwowie wyszedł z druku „Przewodnik Techniczno-Leśny", zawierający m. in. dział „Łowiectwo", opracowany przez doc. dr. Romana Kuntzego. Piękna i pożyteczna była myśl inicjatorów Przewodnika streszczenia, prócz innych nauk, związanych z leśnictwem, również łowiectwa. Jestem jednak zdania, że, o ile się coś opracowuje i drukuje, choćby w skrócie, to dane te muszą być bezwzględnie oparte na rzeczywistości i stanie faktycznym, nie

mogą natomiast zawierać zasadniczych błędów, mogących dezorjentować mniej doświadczonych, lub początkujących myśliwych.

Pomijając zbyt szczupłe, a w dodatku jeszcze niecelowo rozłożone ujęcie tematu, chcę zwrócić jedynie uwagę na kilka najkardynalniejszych błędów, znajdujących się w dziale Przewodnika — „Łowiectwo".

„Jeleń. Rozsiedlenie w Polsce: Karpaty; Województwa Zachodnie i Województwa Kieleckie, Lubelskie, Poleskie". (a Białowieża gdzie? — przyp. aut.). Szkoda, że autor nie był na III Pokazie trofeów łowieckich w Warszawie, w kwietniu b. r., gdzie mógłby uzupełnić swe wiadomości o rozsiedleniu jeleni w Polsce. Daniele w/g Przewodnika hodowane są jedynie w zwierzyńcach. Pocóż więc było umieszczać daniela w spisie zwierząt łownych? Wszak po myśli art. 2 ustawy łowieckiej, czynności wykonywane w zwierzyńcach nie są polowaniem, tem samem daniel nie jest zwierzyną łowną. Na szczęście tak nie jest, gdyż daniele znajdują się w otwartych łowiskach, nietylko w województwach: Pomorskiem i Poznańskiem, ale również i w Białowieży oraz w okolicach Kalisza *). Kapitalne jest ujęcia autora, dotyczące królika. Dosłownie: — „Zdziczały w Polsce zachodniej i częściowo środkowej". To znaczy, że króliki uciekły z królikarni i zdziczały w tych okolicach, są zatem zdziczałemi królikami pochodzenia swojskiego. Co do rozsiedlenia królików odsyłam autora do pracy prof. dr E. Lubicz-Niezabytowskiego: „Klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski". Kraków, 1933, stronica 48.

Z podanego przez autora rozsiedlenia głuszców, trudno się zorjentować, gdzie ich szukać. Co to znaczy „obfity"? Co — „rzadki"? Doprawdy, nie wiem do jakiej kategorji siły występowania zaliczyć stan głuszców na Pomorzu, gdzie na obszarze ok. 60.000 ha gra przeszło 200 kogutów.

Cietrzewie i jarząbki są w/g Przewodnika w całej Polsce. Na Pomorzu cietrzewi niema, a na terenie województwa Pomorskiego bardzo trudno będzie znaleźć jarząbki.

W przeglądzie biologji zwierzyny łownej zastrzega się wprawdzie autor, że podane terminy ulegają pewnemu przesunięciu, zależnie od dzielnicy i t. p. Niezależnie jednak od tego podane granice są tak elastyczne i ciągłe, że trudno zorjentować się co do faktycznego czasu rui, lochania się i t. p. Śmiałe jest twierdzenie autora co do czasu cieczki borsuka, która według niego przypada na lipiec, sierpień. Czy twierdzenie to jest oparte na własnych obserwacjach? Kwestja bowiem czasu cieczki borsuka jeszcze nie jest całkowicie wyświetloną. A co do wydr, to młode wydry widywałem już w styczniu. Jak zgadza się to z twierdzeniem autora, że wydry szczenią się w kwietniu?

Ciekawą jest również „gwara" myśliwska w Przewodniku. Jelenie i sarny zmieniają „futro" na zimowe. Oi Je orjentuję się dobrze, to zdaje mi się, że zwierzyna płowa oraz sarny posiadają nie „futro", lecz „suknię".

Prócz wyżej wyszczególnionych niedokładności roi się w „Łowiectwie" Przewodnika jeszcze od innych anormalij. Szkoda było pracy autora! I pocóż wprowadzać w błąd myśliwych!

Inż. L. O.

KOŁO MYŚLIWYCH W WĄGROWCU (WLKP.).

Dzięki inicjatywie kilku miejscowych myśliwych, a mianowicie pp. prof. Jaślara, dr. Rowicz-Kolasińskiego, W. Metziga, dr. Modrzejewskiego i inż. Musiałowicza zawiązało się w grudniu 1928 r. Koło Myśliwych w Wągrowcu z prezesem p. Goetzendorf-Grabowskim na czele. Liczyło ono 20 członków, zaprenumerowało „Łowca Polskiego" i „Przegląd Leśniczy", odbywało posiedzenia, na których wygłaszano referaty, ale rzadko, w dużych odstępach czasu, bo życia w Kole nie było a stąd i zainteresowanie członków sprawami łowiectwa było dość słabe, nikłe tak, że zdawało się, iż młode Koło cierpi odrazu na uwiąd starczy.

*) Prócz tego wpuszczone są do szeregu innych rewirów na dziko i stwierdzono ich normalną rozmnożę (Przyp. red.).

Nagłe i silne ożywienie w działalności Koła zaczęło się jednak od kwietnia 1930 r. to jest od chwili, gdy jako prezes ster Koła ujął w swe dłonie p. dr. Modrzejewski, zapalony myśliwy i miłośnik przyrody, hołdujący zasadom racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Pod przewodnictwem nowego prezesa, zarząd Koła, złożony z wytrawnych myśliwych, zabrał się natychmiast do intensywnej pracy. Przedewszystkiem postanowiono odbywać regularnie co dwa miesiące plenarne zebrania z referatami, mającemi na celu wykształcenie i wychowanie prawidłowego myśliwego, to jest takiego, który będzie się zwierzyną opiekował i ochraniał ją a nie tylko strzelał i tępił. To też cały szereg członków, a przedewszystkiem prof. Jaślar, prof. Gorzejowski, W. Metzig i inni wygłaszali referaty na temat kultury i etyki myśliwskej, opieki nad zwierzyną łowną, rozumnego tępienia szkodników nie tylko z pośród ssaków i ptaków, lecz przedewszystkiem z rodzaju kłusowników i wnykarzy, dalej na temat sposobu dokarmiania zwierzyny, zwłaszcza w czasie mroźnej pory zimowej, sposobu urządzania i wykonywania polowań i zachowania się myśliwego, wreszcie przedstawiano monografję ważniejszych reprezentantów zwierzyny bliższych okolic, jak szaraka, kuropatwy, kaczki, krzyżówki, a także lisa i jastrzębia gołębiarza. Zarząd Koła wszedł w bliższy kontakt z p. starostą dr. Rościszewskim, który, interesując się łowiectwem swojego powiatu i rozumiejąc ekonomiczne znaczenie racjonalnej gospodarki łowieckiej, życzliwie popiera aktualne zamierzenia Koła Myśliwych.

Koło przystąpiło w r. 1931 do Wielkopolskiego Związku Myśliwych i pozostaje z nim w bliższym kontakcie, należąc w ten sposób do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

W ostatnim roku powzięło Koło kilka ważnych uchwał, jak n. p.: Skreśleniu z listy członków Koła ulega ten członek, który dopuścił się przekroczenia ogólnie przyjętych zasad etyki myśliwskiej". Członkowie Koła obowiązują się do strzelania zwierzyny racicowej tylko kulą. Członkowie Koła wstrzymują się już przez dłuższy czas od strzelania przepiórek i chróścieli, gdyż ilość ich w zastraszający sposób zmniejsza się w szybkiem tempie. Koło przejawia dążenia do ochrony jaj i piskląt za pośrednictwem inspektora szkolnego i kierownictw szkół.

Ważniejsze wypadki w kronice Koła:

W dniu 6.IV. 30 r. Walne Zebranie Koła Myśliwych w Wągrowcu mianowało p. Władysława Janta-Połczyńskiego z Redgoszczy obywatela powiatu wągrowieckiego, znanego w całej Polsce myśliwego-hodowcę i literata, swym członkiem honorowym i wręczyło ozdobny dyplom honorowy. 2) Prezes Kła p. dr. Modrzejewski w roku 1933 odznaczony został przez P. Z. S. Ł. w Warszawie srebrnym medalem za zasługi, położone na polu łowiectwa. Rokrocznie urządza Koło ćwiczebne strzelanie do rzutków śrutem i do rogacza i dzika kulą.

Obecnie liczy Koło 45 członków ze składką roczną 5 zł. (wpisowe wynosi 3 zł.) Majątek Koła mały: bibljoteka liczy 17 książek dzieła literatury łowieckiej i zbiór numerów „Łowca Polskiego" z ostatnich trzech lat.

Bibljoteka ta mieści się w lokalu Koła i znajduje się pod opieką skarbnika Koła p. Magdziarza. Koło posiada 3 tarcze myśliwskie, 2 maszyny do rzutków i 805 rzutków.

W ostatnich miesiącach zajęło się Koło zestawieniem statystyki ubitej w powiecie wągrowieckim zwierzyny łownej i drapieżników, a także statystykę ilościowego stosunku kóz do kozłów w roku obecnym.

Na przestrzeni 101.212 ha (bez lasów państwowych) ubito jak następuje:

dzików 13, sarn 12, kozłów 3, jeleni 1, lisów 145, wydr 3, tchórzy 52, łasic 55, bażantów 612, przepiórek 33, kuropatw 140, słonek 10, dubeltów 1, kszyków 15, chróścieli 187, kaczek 1231, kurek wodnych 192, zajęcy 9305, gołębi 55, królików 1523, borsuków 11, kun leśnych 5.

Ogólny obszar terenów łowieckich opolowanych wynosi 101.212 ha.

Wroku 1933 wytoczono w powiecie spraw karno-administracyjnych o przekroczeniach prawa o broni 67, a spraw karnych łowieckich 21, razem 88 spraw.

KŁUSOWNICTWO.

Z POW. PŁOCKIEGO.

(Dokończenie).

— Strażnik łowiecki, Jan Pęcherzewski zatrzymał z bronią dwóch kłusowników: Adolfa Nassa i Jana Dolnego. Na rozprawie w sądzie Nass przyznał się, że już trzy razy karany był za kłusownictwo. Sąd grodzki skazał obydwóch kłusowników na grzywnę po 10 zł. (!). Towarzystwo założyło apelację, uważając wyrok za zbyt łagodny.

— Gajowy Lewandowski schwytał Karola Rempa w chwili zastrzelenia przez niego sarny. Sąd grodzki skazał Rempa na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania tej kary na 3 lata. (!).

— Gajowy Antoni i Władysław Szatkowscy złapali Czesława Więckowskiego i Andrzeja Bąkiewicza podczas zakładania przez nich wnyków na sarny. Zdjęto trzy druty. Sprawa w toku.

Wszystkie te sprawy Towarzystwo skierowało, lub skieruje po ukończeniu dochodzenia, do sądu grodzkiego w Płocku i w Gostyninie celem ukarania oskarżonych z art. 270 k. k. Kilka z powyższych spraw już osądzono, lecz wskazane wyżej wymiary kar, jak sądzić należy, nie zmniejszą u nas kłusownictwa. Od niektórych wyroków Towarzystwo wniosło rekursy do wydziału odwoławczego sądu okręgowego w nadziei, że nowe wyroki będą dotkliwsze dla przestępców prawa łowieckiego, niż kary, wymierzone przez sądy grodzkie. Ale...., wiemy, że apelacje dawały dotychczas niemal w 100% zatwierdzenia wyroków sądów grodzkich, zobaczymy tedy niedługo, czy przysłowie o nadziei i nadal sprawdzać się będzie.

Wszystkie sprawy Towarzystwo kieruje ponadto do starostw (art. 10 rozp. o postępowaniu karno-admin.) z wnioskiem o ukaranie oskarżonych za polowanie w czasie ochronnym, za polowanie bez karty łowieckiej, za polowanie bez posiadania pozwolenia na broń, za polowanie w nocy, za polowanie sposobami niedozwolonemi i t. d. Od orzeczeń starostw oskarżeni w wielu wypadkach apelują do sądu okręgowego, który, jak rok zeszły wykazał, w 40% spraw uchylił orzeczenia starostw, wydając wyroki uniewinniające (!).

Z powyższego widać, jak dużo jeszcze kłód wypadnie Towarzystwu przebrnąć na drodze, wiodącej do ukrócenia plagi kłusownictwa.

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.
Delegat P.Z.S.Ł. na pow. Płock.

Z BIAŁOWIEŻY.

W poprzednim (21) numerze „Łowca Polskiego" pod tym samym tytułem podaliśmy za prasą codzienną wiadomość o wykryciu afery kłusowniczej w Białowieży.

Jednocześnie, uważając za właściwe i konieczne zasięgnięcie w tej sprawie szczegółowych informacyj u źródła, zwróciliśmy się do Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, która nadesłała nam następującą odpowiedź (pismo z dnia 24 lipca r. b. Nr. Ub. G.-271/7):

„Podana przez prasę codzienną wiadomość o uprawianiu kłusownictwa i o masowym eksporcie skór do Warszawy przez gajowego lasów państwowych Subotę i jego bratanków jest wyolbrzymieniem do fantastycznych rozmiarów faktów o małem stosunkowo znaczeniu.

Stan faktyczny jest następujący: 8 października 1933 r. na podstawie poufnych danych policja dokonała rewizji w domu bratanków gajowego Suboty, gdzie również mieszkał wymieniony gajowy. W mieszkaniu znaleziono ucięty karabin rosyjski, naboje, łuski, proch i śrut. Żadnych trofeów, któreby świadczyły niezbicie o uprawianiu kłusownictwa nie znaleziono. Karabin i amunicja były własnością bratanków gajowego.

Akt oskarżenia zarzucał bratankom gajowego nielegalne posiadanie broni i amunicji typu wojskowego, gajowemu zaś tolerowanie nielegalnego posiadania broni, ułatwianie nabywania prochu i śrutu i tolerowanie kłusownictwa. Śrut został przekazany przez Prokuratora do Starostwa celem pociągnięcia Subotów do odpowiedzialności karno - administracyjnej za kłusownictwo.

Wyroku i orzeczenia karno - administracyjnego Dyrekcja jeszcze nie posiada. Po ich otrzymaniu Dyrekcja zamierza zażądać od redakcyj odnośnych dzienników sprostowania.

Dyrektor lasów państwowych
(—) Nejman".

*

(—jb.—) Sąd okręgowy w Częstochowie rozpatrywał w ostatnich dniach sprawę niejakiego Franciszka Popędy ze wsi Mokre (powiat częstochowski), oskarżonego obecnie o napaść na praktykanta leśnego, Bronisława Geneję.

Popęda należy do rodziny kłusowniczej, o której niejednokrotnie już na tem miejscu pisaliśmy, a nie tak dawno odpowiadał przed sądem za zamordowanie wespół ze swymi braćmi — posterunkowego policji, który usiłował przeszkodzić im w kłusowniczej wyprawie. Skazany na 6 lat więzienia, dziwnym zbiegiem okoliczności w sądzie apelacyjnym został uwolniony od kary z braku dostatecznych dowodów winy.

Obecna rozprawa zakończyła się wyrokiem, skazującym Popędę na dwa lata więzienia. Wyrok to naprawdę zbyt łagodny, jeśli się zważy, że napaść na praktykanta nie skończyła się tragicznie tylko dzięki temu, iż praktykant okazał się silniejszym, zdołał odebrać kłusownikowi broń i obezwładnić go.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I Gamiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. br. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 687-98. KONTO P. K. O. Nr. [illegible]

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, ul. Królewska 17

POLECA

największy w Polsce wybór broni i sztucerów pierwszorzędnych fabryk, jak:

- AUG. LEBEAU w Liége
- AUG. FRANCOTTE w Liége
- JEAN STASSART w Liége
- FABRIQUE NATIONALE w Liége
- J. P. SAUER & SOHN w Suhl
- MANNLICHER SCHÖNAUER w Steyr

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

ODDZIAŁY:

Poznań	Lwów	Wilno
Gwarna 12,	Plac Marjacki 4,	Wileńska 10.

Własne warsztaty rusznikarskie nagrodzone srebrnym medalem.

Cenniki bezpłatnie na żądanie.



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Ossolińskich 1, tel. 647-47

Poleca strzelby:
G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Forgeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki
G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne. Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIE

Tereny Łowieckie o różnorodnym zwierzostanie (wilki, dziki, głuszce, cietrzewie i inne) odda w dzierżawę w cenie od 6 gr. za hektar łowiska.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie sprzedaje odstrzał jeleni-byków podczas tegorocznego rykowiska, w cenie od 200 — 450 zł. za 10-taka, za każdą dalszą parę odnóg od 25.— do 50.— zł.
Bliższych informacyi udziela Dyrekcja listownie oraz telefonicznie (Nr. 2-55).

Dyrektor Lasów Państwowych w zastępstwie
Inż. B. PTASZYNSKI Ispektor.

RAPORTY STRAŻY ŁOWIECKIEJ

w blokach po 200 arkuszy
w cenie zł. 1.60

do nabycia
w Administracji „Łowca Polskiego"

OGŁOSZENIA DROBNE

Fretki do tępienia królików, sprzedaje Leśnictwo Perna, poczta Ostrowy Warszawskie, pow. Kutno.

Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek" przyjmuje stale do tresury psy myśliwskie. Pozatem posiadamy stale ułożone wyżły w różnym wieku, kilku ras na sprzedaż. Własne łowisko obszar 3000 hektarów, dwóch pierwszorzędnych, menerów. Wszelkie informacje udziela Wielkopolski Związek Myśliwych, Poznań, Młyńska 9. oraz Zarząd. — Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek" Dusina. poczta Gostyń Wielkopolska

Sprzedam: 1) **sukę gordonsetterkę** dwuletnią za zł. 150 — 2) **dwa krótkowłose wyżły niemieckie** czternastomiesięczne z dobrą tresurą po zł. 200.— Wiadomość: leśniczy B. Gramowski poczta Strzelno, Wymysłowice.

1000 sztuk młodych bażantów 3000 sztuk bażantów do hodowli, egzemplarze silne, do dostarczenia w czasie od sierpnia do listopada, poszukiwane do kupna. Oferty z proponowaną ceną Eduard Meyer Wildexport Wiener Neustadt (Austrja).

„Tessa z łowieckiego dworu" 4 miesięczna suczka szorstkowłosa, prenyrowanych rodziców sprzedam za 40 zł. Leśnictwo Powałki poczta Chojnice.

Zawodowy myśliwy treser Marcin Andrzejewski tresuje wyżły na swych terenach w Pogorzeli adres Mińsk Mazowiecki skrz. poczt. 47.

OZNAKI „STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N-Świat 35

CHOROBY ZWIERZYNY ŁOWNEJ

Inż. Leon OSSOWSKI
Przedmowa **Wł. Janta-Połczyńskiego**

Nakładem Pom. Tow. Łowieckiego w Toruniu.

Książka opisuje choroby zwierzyny łownej, oraz wskazuje sposoby ich zwalczania.
Praktyczny podręcznik dla myśliwych, leśników, hodowców, bażanterników.
Cena przy wpłacie zgóry zł. 2.00 (łącznie z przesyłką). Za pobraniem pocztowem najmniejsza dopłata 1.40 zł. Wpłata na P. K. O. Nr. 211.988 Pom. Tow. Łow. w Toruniu, ul. Sienkiewicza 10, dokąd prosimy kierować zamówienia.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa.